Nr. 82. Lwów. — Wtorek dnia 9 kwietnia. Rok 1889.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.
Cena prenumeraty:
We Lwowie bez dostawy: Miesięcznie zł. 75 ct. Kwartalnie 2 „ 25 „ Półrocznie 4 „ 50 „ Rocznie 9 „ — „
Na prowincji z przesyłką pocztową: Miesięcznie 1 zł Kwartalnie 3 „ Półrocznie 6 „ Rocznie 12 „
Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.
Numer kosztuje 4 centy.
Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.
Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU“ we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.
Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.
Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują
Trafika J. Ważnego, przy ulicy Czarnieckiego liczba 2. — Trafika przy ulicy Karola Ludwika liczba 5. — Trafika przy ul. Ossolińskich (obok Łazienek Diany) — Biuro Dzienników, przy ul. Karola Ludwika liczba 9.
Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Marji Kleofasowej. Jutro: Ezechiela proroka.
Adres Redakcji i Administracji: ulica Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.
Wschód słońca g. 5 m. 31 Zachód „ 6 „ 34
Długość dnia g. 13 m. 3 Przybyło dnia 3 min.

Przegląd polityczny.

Lwów 8 kwietnia.

Po dwudziestu dwóch latach rozłąki, księstwo Luxemburskie znów wróciło w skład Rzeszy niemieckiej. Stało się to cicho, spokojnie, bez protestu Francji i bez objekcyj angielskich. A przecież 22 lat temu o to księstwo omal nie przyszło do wielkiej wojny. Pretensje pruskie starły się wówczas z zamiarami Napoleona III, już atmosfera była wojownicza, już żołnierze ostrzyli bagnety, a kurjery rozwozili ostatnie noty, kiedy wmieszała się Anglja i zaprosiwszy obu powaśnionych na konferencję do Londynu, zniewoliła ich swoją postawą do podpisania traktatu jednako niewygodnego dla Prus i Francji. Ogłoszono neutralność Luxemburga, unją osobistą złączono go z Holandją i zburzono twierdzę. Od tej chwili Europa zapomniała o tem małem państewku, aż dopiero teraz ono się znów przypomniało na chwilę, aby sobą pocieszyć Niemcy, strapione stratą okrętów na samoańskich wodach.

Cicho odbyło się to powiększenie Rzeszy niemieckiej, jak gdyby coś niezmiernie naturalnego. Ale bo też przez te z górą lat dwadzieścia ogromnie się zmieniła postać rzeczy w Europie. Prusy stały się potężnem cesarstwem niemieckiem, Francja upadła tak, że nikt na nią nie zważa, a zresztą, wyparta za Vogezy, już o Luxemburg dbać nie potrzebuje. Anglja zaś w takiej sytuacji nie może obstawać przy utrzymaniu londyńskiego traktatu. Jeśli się nie mylimy, to się zgodziła na pogrzebanie jego właśnie podczas pobytu hrabiego Herberta Bismarka w Londynie.

Dała tedy berlińska dyplomacja tron jednej z ofiar r. 1866, a tem samem pozbyła się wroga. Ks. Adolf Nassauski, utraciwszy władzę monarszą przez wypadki r. 1866, do niedawna jeszcze na równi z księciem Cumberlandem należał do nieprzejednanych wrogów pruskiej dynastji i nowego cesarstwa. Dopiero przed paru laty, gdy na widnokręgu zaczęła się wynurzać kwestja następstwa na luxemburskim tronie, nastąpiła pewna zmiana w postawie Nassauczyków względem Hohenzollernów, a wnet potem związki krwi połączyły te dwie dynastje: wnuk Wilhelma I, następca badeńskiego tronu, zaślubił księżniczkę nassauską.

W obec tak „lojalnego“ zachowania się zdetronizowanej rodziny względem Hohenzollernów, uznali oni prawa jej do luxemburskiego tronu. O samej kwestji luxemburskiej pisaliśmy tyle razy, że byłoby zbytecznem jeszcze ją poruszać. Nadmienić tylko możemy, że ks. Adolf, który dziś-jutro obejmie regencję, niebawem będzie ogłoszony panującym wielkim księciem, albowiem niezdolność Wilhelma III do rządzenia już uznały stany jeneralne holenderskie, a prawodawcze zgromadzenie Luxemburga właśnie dziś wysłucha orędzia, w którem ks. Adolf oznajmia o objęciu władzy. Od dziś zatem Luxemburg zrywa wszelki prawno-państwowy związek z Holandją i wraca do wielko-niemieckiej ojczyzny.

Takie załatwienie kwestji jest bardzo pożądane dla Prus, bo czyni krok naprzód ku utrwaleniu porządku, stworzonego wypadkami roku 1866. Z dwóch wydziedziczonych dynastji, więc nieprzyjaznych Hohenzollernom, została tylko jedna — welficka.

Z tą zupełnie inaczej postąpiły Prusy. Zamiast odszkodować Welfów za tron hannowerski tronem brunszwickim, do którego ta dynastja ma prawo, Prusy oddały ten kraik w zarząd członkowi domu pruskiego, księciu Albertowi, a ten — jak właśnie głoszą w Berlinie — wkrótce odrzuci skromny tytuł księcia-regenta i proklamuje się udzielnym panującym w Brunszwiku.

Dynastja Welfów straci zatem wszelką możność odegrania jakiejkolwiek roli politycznej w Niemczech, nawet swego prywatnego majątku (funduszu welfickiego, przerobionego na „gadzinowy“) nie odbierze, natomiast dynastja nassauska za ukorzenie się przed Prusami otrzymała w nagrodę tron luxemburski. Księciu Adolfowi towarzyszą błogosławieństwa i serdeczne życzenia urzędowych i półurzędowych dzienników berlińskich, które wyrażają teraz uwielbienie dla „wyjątkowych cnót“ tego księcia, chociaż parę lat temu uważały go na równi z ks. Cumberlandem za typowego *Reichsfeind'a* i z tego powodu pozbawiały go od wszelkich ludzkich przymiotów.

Drastyczny kontrast między losami dwóch ofiar jednej i tej samej wojny jest znakomitą ilustracją znanych słów, że „polityka psuje charaktery“.

W nocy z piątku na sobotę wrócili z Brukselli do Paryża ligiści Laisant, Naquet i Laguerre. Na północnym dworcu czekali ich policjanci i tłum publiczności, albowiem rozeszła się po mieście pogłoska, że z tymi panami wraca Boulanger, którego rząd kazał natychmiast aresztować, skoro tylko wysiądzie z wagonu. Wydano także rozkaz aresztowania Rocheforta i Dillona, bo i oni, według pogłoski, mieli towarzyszyć jenerałowi. Okazało się jednak, że wiadomość ta była błędną. Boulanger w istocie chciał wrócić do Francji, przekonawszy się, że ucieczka jego sprawiła fatalne wrażenie; zamierzał niespodziewanie zjawić się na bankiecie w St. Fargeau i palnąć zwykłą szablonową mówkę o „senackich głupcach i parlamentarnych łotrach“; ale tymczasem we czwartek izba deputowanych uchwaliła wydać Boulangera przed trybunał senatu, więc *brav' gen'ral* uznał, że bezpieczniej mu będzie zostać za belgijskim płotem i odgrywać rolę prześladowanego. Wydaje więc pretensjonalne manifesta, z których repu-blikańskie dzienniki serdecznie się śmieją, orleańskie i legitymistyczne szydzą i wypierają się wszelkiej sympatji, *Figaro* nawet nie broni jenerała, tylko woła: „O, jakże zmienne są losy. Dwa lata temu Boulanger wypędził do Brukselli dobroczyńcę swego ks. d'Aumale'a. Teraz d'Aumale w Paryżu, a Boulanger w Brukselli!“ Tylko *Debaty* odzywają się pessymistycznie, mówiąc: „Głupstwo stworzyło Boulangera — głupstwo mu nie zaszkodzi“.

Tyle nowego przyniosły depesze o dziejach bulanżerstwa. Dodać jeszcze możemy, że w piątek sędzia śledczy z policją przetrząsnął cały paryski dom jenerała, szukając oczywiście kompromitujących papierów, ale naturalnie nie znalazł nic, bo Boulanger zawczasu wszystko sprzątnął. Taki sam miały rezultat rewizje u Rocheforta i Dillona.

Wrócili tedy do Paryża podsądni ligiści i na drugi dzień z rana stanęli w sądzie dla wysłuchania wyroku. Pałac sprawiedliwości nabity był publicznością; zbitą masą stał tłum na placu przed gmachem. Sędziowie wynieśli następujący wyrok:

„Wszystkich oskarżonych uwalnia się od zarzutu należenia do tajnego stowarzyszenia, natomiast uznaje się, że należeli do towarzystwa niedozwolonego przez rząd i skazuje się każdego na sto franków grzywny, oraz na pokrycie kosztów sądowych.“

Wyrok ten przyjęła publiczność okrzykami na cześć ligi patrjotycznej i Déroulède'a. Odzywały się także wołania: „Niech żyje Boulanger!“ — lecz były bardzo słabe.

Petersburski list *Pol. Corr.* potwierdza doniesienia zanotowane przez nas o bardzo licznych aresztowaniach nihilistów w całym caracie i dodaje, że najzręczniej postąpiła policja wileńska, bo wyłapała wszystkich spiskowców, którzy przybyli tam dla wykonania zamachu w chwili, gdy car przybędzie do tego miasta, trzeba bowiem wiedzieć, że między nihilistami panowało głębokie przekonanie, iż cała carska rodzina wkrótce miała zjechać do Warszawy. Do Londynu przybyło mnóstwo wypłoszonych z Szwajcarji nihilistów. Ruch między nimi ogromny i konsternacja powszechna. Tajni agenci rosyjskiej policji w Londynie donieśli swemu rządowi, że zamierzony zamach prześcigał wszystkie poprzednie sprytnem obmyśleniem szczegółów i rozmiarami, jakie musiałaby mieć katastrofa.

Nowoje Wremia ogłasza warunki układu rosyjsko-perskiego. Są one następujące: 1) Przez lat pięć, rząd perski, przed udzieleniem komukolwiek bądź koncesji na budowę drogi żelaznej, warunki koncesji przedstawiać będzie do wiadomości rządowi rosyjskiemu i uwzględniać jego ewentualne zarzuty. Gdyby na te warunki, przedstawione perskiemu rządowi przez jakiekolwiek bądź konsorcjum zagraniczne, zgodzili się kapitaliści rosyjscy, to budowę kolei oni powinni otrzymać; 2) Zatoka Miurdab na południowem wybrzeżu Kaspijskiego morza będzie oddana do użytku rosyjskiej żeglugi; 3) Rząd perski zbuduje następujące drogi bite: z Astrabadu do Erdebilu, z Chorozanu do granicy rosyjskiej w kierunku ku Askabadowi i z Teheranu do granicy rosyjskiej w kierunku ku Resztowi.

Po podpisaniu tego układu szach perski zatelegrafował do Petersburga z zapytaniem „czy mógłby w swej podróży do Europy najpierw widzieć się z potężnym monarchą Wszechrosji i powitać tego wielkiego sąsiada? Odpowiedziano mu: „Rząd rosyjski (rząd, a nie car?) mile powita szacha Nasr Eddina jako gościa, zwłaszcza, że obok licznych dowodów przyjaźni, sam zamiar odwiedzenia Rosji jest objawem życzliwości jego szachskiej mości dla rosyjskiego państwa.“

Jest to odpowiedź prawdziwie pańska: nie car, ale rząd powita szacha i będzie miał go za gościa. Przyjaźń i życzliwość szacha nie stosują się do cara, ale tylko do interesów państwa rosyjskiego. Przez to jak gdyby powiedziano, że osoba cara o wiele swą godnością przewyższa osobę szacha.

Rada państwa.

Wiedeń 4 kwietnia.

328 posiedzenie Izby posłów zagaił przewodniczący dr. Smolka o godz. 10 przedpołudniem.

Obecni wszyscy ministrowie prócz ministra obrony krajowej.

Wedle porządku dziennego rozpoczęto przerwaną rozprawę nad tytułem etatu ministerstwa skarbu: „podatek spożywczy“, a wybrany jeneralnym mówcą, pos. Zehtmayer, przemawiał przeciw niesłusznemu wymiarowi kar przy lada najdrobniejszem przekroczeniu przepisów skarbowych. W czem leży powód, iż ogół podatkujący zawsze za tem się ogląda, aby władze finansowe w pole wyprowadzić.

Po przemówieniu sprawozdawcy pos. Abrahamowicza przyjęto tytuł w rozprawie będący i następny „opłaty od wyrobu prasowanych drożdży“ jak również z kolei idący „opłaty kontrolne przy denaturowaniu spirytusu“, przy którym pos. Salaschek podnosił sprawę terminowej gry giełdowej w zbożu i spirytusie, wyrządzającej rolnikom znaczne szkody.

Przy dalszych tytułach „opłata konsumcyjna od wina i moszczu“ i „opłata konsumcyjna od piwa“ wykazywał pos. Fürnkrantz konieczność zmienienia sposobu poboru opłat konsumcyjnych i zniżenia opłaty od wina w obec coraz więcej rozpowszechniającej się filoksery, zaś pos. Proskawetz wyjaśniał, że dzisiejszy podatek od piwa jest niepraktyczny i jest powodem, że przemysł piwny znajduje się u nas w stadjum upadku. O wiele korzystniejszy dla producentów jest amerykański podatek markowy, któremu przemysł piwny w Ameryce swój rozwoj zawdzięcza. Nadto szczegóły naszego podatku piwnego i sposób jego wymierzania i pobierania zabić muszą rozwój tego przemysłu. W cesarstwie niemieckiem na 45 miljonów ludności jest 26.143 browarów, które niespełna 45 miljonów hektolitrów piwa wyrabiają a podatek wynosi tam 34 i pół miljonów zł. Austro-Węgry przy 38 miljonach ludności mają tylko 1972 browarów; te wyrabiają koło 13 i pół miljonów hektolitrów piwa, podatek wynosi jednak aż 24,880.000 zł.

Mówca zaleca, obok podatku amerykańskiego, zastosowanie podatku od słodu, jak w północnych Niemczech, a w dalszych wywodach wykazuje, jak zgubnie oddziaływa przywóz zagranicznego jęczmienia i kończąc stawia w tym duchu odpowiednią rezolucję, którą odesłano do komisji budżetowej.

Po przemówieniu Kronawettera i sprawozdawcy Abrahamowicza, który przeczył, jakoby przemysł piwny upadał, lubo przyznał, że się także nie podnosi, uchwalono tytuły w obradach będące.

Przy następnym tytule „opłata konsumcyjna od mięsa i bydła rzeźnego“ i dalszych „opłaty od cukru, nafty i innych artykułów spożywczych“ wszczęła się żywa rozprawa w sprawie zniesienia linji akcyzowej, okalającej miasto Wiedeń. Poruszył tę sprawę pos Fr. Süss, sprzeciwiając się wciągnięciu w okręg akcyzowy Wiednia przedmieść tego miasta, jak w ogóle przeciw zakładaniu wszelkich okręgów akcyzowych w środku kraju, przez co droższem staje się życie w miastach.

Tu przyszła również pod dyskusję rezolucja wniesiona przez mniejszość komisji budżetowej a wzywająca rząd, aby zniósł linję akcyzową, otaczającą miasto Wiedeń, gdyż istnienie tej linji hamuje wzrost miasta.

Sprawozdawcą tej mniejszości komisyjnej był pos. Herbst, a stolica monarchji znalazła w mówcy żarliwego i wymownego obrońcę. Przemawiał on bardzo obszernie za zniesieniem wału akcyzowego naokoło Wiednia i za obniżeniem taryfy akcyzowej dla Wiednia, dla którego koniecznie już coś uczynić trzeba, aby ratować stolicę państwa od upadku, ku któremu zwolna się chyli. Mówca zalecał Izbie przyjęcie rezolucji mniejszości komisji budżetowej z wezwaniem do Rządu, aby jak najrychlej przygotował wszystko, czego potrzeba do zniesienia wału akcyzowego naokoło Wiednia.

Następny mówca p. Proskowetz popierał również rezolucję mniejszości komisyjnej, żądał gruntownej reformy akcyzy i wnosił zaprowadzenie podatku od zapałek lub zmonopolizowania ich wyrobu na rzecz państwa, — co wynagrodziłoby ubytki w dochodach, mogące powstać przy reformie opłat akcyzowych.

Tu zabrał głos zastępca rządu, szef sekcyjny br. Baumgartner, a odpowiadając mówcy poprzedniemu rzekł, że jeżeli on chce, aby Izba i rząd zajmowały się jego propozycją zastąpienia podatku istniejącego podatkiem nowym, powinienby wnieść rezolucję lub w jakibądź inny praktyczny sposób dać Izbie sposobność wypowiedzenia swego zdania. Poczem o wiedeńskim wale akcyzowym mówiąc, oświadczył że rząd musi bardzo dokładnie zastanawiać się nad wszystkiem, co się do tej sprawy odnosi; że zresztą osobna komisja jest ustanowiona, która zawiesiła swe obrady, bo członkowie zażądali czasu, aby dokładnie zbadać projekt połączenia wiedeńskich przedmieść z samym Wiedniem, o czem w swojej mowie wspominał p. F. Süss.

Poseł Kronawetter nie zadowalnia się oświadczeniem komisarza rządowego, które pomija rdzeń rzeczy. Tym jest kwestja zupełnego zerwania z systemem miast zamkniętych.

Poseł Menger ponawia wielokrotnie wypowiadane wywody o potrzebie reformy podatków spożywczych w ściślejszem tego wyrazu znaczeniu tj. właśnie akcyzowych, ale równie w miastach zamkniętych, jak we wszystkich innych miejscowościach.

Mówca kładzie szczególny nacisk na to, iż zerwać należy stanowczo z systemem dodatków do podatków bezpośrednich, a krajom i gminom nowe źródła dochodów otworzyć. Takiem źródłem byłoby opodatkowanie wódki przez kraje.

Po przemówieniu Herbsta, jako sprawozdawcy mniejszości komisyjnej, zabrał głos Abrahamowicz, podnosząc, że dla Wiednia nie stosowano wyższego podatku konsumcyjnego, niż dla innych miast. Przeciwko „meritum“ rezolucji nie ma komisja budżetowa nic do zarzucenia, żąda jednak takiej samej reformy dla wszystkich miast. Mówca wnosi, aby Izba nie głosowała za rezolucją.

Na wniosek p. Plenera przystąpiono do głosowania imiennego i przyjęto rezolucję mniejszości komisyjnej 108 głosami przeciw 87 głosom. Za rezolucją głosowała lewica, klub Coroniniego, Młodoczesi i kilkunastu posłów klerykalnych z prawicy. Przeciw niej głosowali Polacy i Czesi.

Następnie uchwalono bez rozpraw dalszy tytuł „wydzierżawienie podatków konsumcyjnych“, jak również tytuł „kaucje dzierżawne“, przy którym zabrał głos pos. Kreutzig i przemawiał za zniesieniem nagród za przytrzymanie defraudantów na gorącym uczynku, które to nagrody szczególniej na pograniczach oddziaływają demoralizująco. Dalej zwracał się mówca przeciw zbyt surowemu karaniu osób zgłaszających się za późno do opodatkowania przedmiotów, podlegających podatkowi konsumcyjnemu. Nakoniec upraszał p. ministra, aby przedłożył termin do ostemplowania losów zagranicznych w myśl świeżo wydanej ustawy.

Na tem przerwano rozprawę budżetową a nastąpiło odczytanie interpelacyj.

Pierwszą była interpelacja pos. Heinricha, podpisana przez klub Młodo Czechów wraz z pp. Kronawetterem i Kreutzigem. Wystósowana była ona w formie obszernego wniosku następującej treści: Kardynał-arcybiskup ołomuniecki, ks. Fürstenberg, nakazał ks. Weberowi złożyć mandaty poselskie do Izby poselskiej i do Sejmu morawskiego. Na prośbę dziekana kardynał arcybiskup cofnął to rozporządzenie na czas teraźniejszej kadencji obu ciał ustawodawczych pod warunkiem, aby ks. Weber nie zabierał głosu; a na prośbę deputacji z okręgu wyborczego pozwolił i w nowych wyborach przyjąć mandat pod tym samym warunkiem, „albowiem sposób, w jaki ks. Weber przemawia, uważa kardynał za nieprzystojny kapłanowi“. Wnioskodawcy poczytują krok kardynała-arcybiskupa za naruszenie konstytucji, za stworzenie niepojednalności stanowiska całego stanu „wysoce wykształconych obywateli państwa“ z mandatem poselskim i żądają wybrania komisji z 18 członków do roztrząśnięcia tej sprawy.

Gdy interpelacja ta nie miała dostatecznej liczby podpisów, przewodniczący zażądał od Izby poparcia, a lewica, która już podczas odczytania dawała kilkakrotnie oznaki zadowolnienia, interpelację poparła.

Następnie odczytano interpelację pos. Lażanskiego do ministra obrony krajowej w sprawie wmięszania się pewnego oficera do urzędowej czynności policjanta, który aresztował w nocy czterech żołnierzy, uwolnionych następnie przez owego oficera, a wreszcie interpelację pos. Knotza i tow. do ministra sprawiedliwości przeciw zamiarowi ustanowienia przy najwyższym trybunale stałych referentów, znających dokładnie język czeski i polski.

Na tem zakończono posiedzenie o godz. 4 min 20 z południa.

Następne jutro w piątek, dnia 5 b. m., a na porządku dziennym dalsza rozprawa budżetowa.

Z Koła polskiego.

Od komisji redakcyjnej Koła poselskiego polskiego we Wiedniu otrzymujemy następujące sprawozdanie:

W dniu 3 t. m. o godz. 7 wieczór odbyło Koło pos. pol. posiedzenie.

P. Czartoryski przedłożył petycję miasteczka Wilanowice, popartą przez okoliczne obszary dworskie i gminy, o utworzenie sądu powiatowego w Wilanowicach. Koło odstąpiło tę petycję p. Madejskiemu, jako członkowi prawniczej komisji Koła.

P. Bobrzyński w obec błędnych twierdzeń podniósł na podstawie statutów i tradycyj Koła polskiego, że żaden członek Koła przemawiający w Izbie nie powinien przemawiać we własnem imieniu; stwierdza następnie, że mowę swoję w kwestji szkolnej wygłosił na podstawie wyraźnego upoważnienia i w kierunku przez Koło wskazanym. W końcu przedstawia główne myśli swego zamierzonego przemówienia w Izbie w kwestji sądownictwa.

Prezes Koła pos. Jaworski, oraz pp. Chrza-

---

52)

W walce z losem.

POWIEŚĆ W TRZECH TOMACH.

Przez

Jerzego Myriela.

(Ciąg dalszy).

— Ach, o tem nie wątpię ani na chwilę, obawiam się tylko, czy zamiast nauczycielki nie znajdziemy w niej wielkiej damy, czegobym sobie wcale nie życzyła. Każdy powinien znać swoje stanowisko i zachowywać się taktownie i odpowiednio do niego.

— Adaś mi zaręczał, że jest to bardzo skromna i niewymagająca panienka.

Pani skrzywiła się.

— Adaś! Adaś! — rzekła machnąwszy ręką, — także mi powaga!

— Zapewne, powaga bardzo względna, ale przecież ma stosunki i skoro powiada, że ją zna, to widać, że zna.

Pani prezesowa uśmiechnęła się, a raczej zrobiła jakiś grymas ustami.

— Zobaczymy, — rzekła. Czy pojechał kto po nią?

— Pojechał. Spodziewam się, że jutro koło wieczora powinna przybyć, a może nawet wcześniej.

— Wszystko jedno... cały dzień jestem w domu, więc będę mogła zaraz zobaczyć ją i wyegzaminować.

— Jak uważasz — to już twoja rzecz.

Na tem się skończyła rozmowa o nowej guwernantce. Pani wydała dyspozycję, żeby przygotowano narożny pokoik na piętrze i odeszła do swych zatrudnień, prezes zaś kazał podać sobie konia. Za chwilę stangret przyprowadził przed pałac rosłego, silnie zbudowanego gniadosza. Pan Zefiryn nie bez pewnej trudności wgramolił się na siodło, ale usadowiwszy się dobrze i wziąwszy cugle w ręce, pogalopował z miejsca. Pilno mu było do gospodarstwa, bo czas był gorący, żniwa się zaczynały, na polach kipiała, jak to mówią, robota. Pan Zefiryn wyjechawszy z alei pałacowej, skręcił w boczną drożkę, a uderzywszy swego ciężkiego bieguna szpicrutą, puścił go cwałem. Konisko chrapał, piana mu z szyi, z grubego karku spadała, bryły ziemi z pod kopyt wyrzucał, bo pan Zefiryn szybko jeździć lubił, a o ile w domu, zwłaszcza wobec żony, był powolny i cichy, o tyle w polu, gdzie się czuł zupełnie swobodnym i nieskrępowanym, rozwijał całą energję. Dopiero na jednem polu, już na drugiem, to na tym, to na tamtym folwarku, w lesie, na łąkach. Kontrolował ilość robotników, notował kopy i stogi, jak burza spadał na kark ekonomom i włodarzom, zaglądał do lasu, kiedy się gajowi najmniej spodziewali. Dopiero co widziany w jednym końcu majątku, za godzinę był już na drugim i wszystko wprawiał w ruch gorączkowy prawie, pośpieszny. Dwa konie zajeżdżał przez lato, bo nie mógł dobrać takiego, któryby dłużej nad parę miesięcy wytrzymał. Ten ruch forsowny i całodzienne zmęczenie nie oddziaływały szkodliwie na zdrowie pana Zefiryna, przeciwnie najrzeświejszym i najsilniejszym się czuł podczas upałów i forsownego po polach harcowania. Dopiero gdy zima przyszła, gdy na parę miesięcy do miasta wyjechać musiał i w biurze po kilka godzin dziennie przepądzać, zaczynał się nudzić, tracił apetyt i tetryczał. Ożywiał się podczas owej babilońskiej, jak ją nazywał, niewoli wówczas tylko, gdy Klebs z relacją i rachunkami przyjeżdżał, gdy o gospodarstwie opowiadać zaczął.

Co rok wprowadzano jakieś nowości, co rok przybywały budowle i fabryczki, a nawet od niejakiego czasu nosił się pan prezes z myślą postawienia cukrowni.

Gdy powracał już późnym wieczorem do domu, spotkał Klebsa, który boczną drożką do dworu dążył. Zrównali konie i puścili je stępem.

Słońce zaszło, mrok zapadał, na czyste bezchmurne niebo młody księżyc wypłynął. Prezes cygaro zapalił, i rozkoszował się przyjemnym chłodem wieczoru.

— I cóż, panie Klebs, — zapytał po chwili milczenia, — czy aprobujesz budowę nowej gorzelni?

— Hm, — mruknął rządzca, ruszając rudemi wąsami, stawiamy ją przecież... na jesień pójdzie. Choćbym nie aprobował, gorzelnia będzie.

— Pytam oto czy się opłaci aby?

— Dla czego nie? Wypasiemy ze trzy partje wołów, dobre i to.

— Zawszeć ja o czemś większem myślę.

— Większem?

— Tak... żeby tylko torfowiska nasze dobrze zbadać a opał pewny mieć — to odważyłbym się na cukrownię.

— Wola pana prezesa.

— Nie podoba ci się, stary mruku?

— Goliśmy, panie prezesie.

— Ale gadasz! Kapitałów jest trochę — zresztą kredyt...

— Djabli by nas wzięli, panie prezesie, jak dwa razy dwa cztery.

— Djabli? dla czego djabli? Przecież mają ludzie fabryki...

— Według mnie lepiej pola się trzymać, starą drogą chodzić. Pszeniczka, panie prezesie, to grunt.

— Coraz tańsza.

— Ale też coraz więcej jej mamy. Łążyński pałac z pszenicy wyrósł, co nam po fabrykach.

— Ha, może masz słuszność — mruknął prezes, ale w myśli postawienia cukrowni zrzec się nie chciał. Postanowił tylko wykonanie projektu odłożyć, dobrze stan rzeczy zbadać, koszta obliczyć. Śliczne zatrudnienie na nudne zimowe miesiące!

Już był stół do kolacji nakryty, i światło się od godziny paliło, gdy pan Zefiryn do domu powrócił. Pani prezesowa siedziała przy stole i przywitała męża kwaskowatym uśmiechem.

— Spóźniasz się zawsze — rzekła tonem wymówki — czekam już tak długo.

— Nic dziwnego. Lipiec, żniwa...

— Prawda, ale przecież pan Klebs...

— Bądź pewna że nie próżnował. Wróciliśmy razem.

— W każdym razie powinieneś zdrowie oszczędzać.

Prezes machnął ręką.

— Zdrów jestem jak nigdy — odrzekł.

Rada co do oszczędzania zdrowia powtarzała się codziennie. Prezesowa mówiła o tej kwestji więcej z przyzwyczajenia, w gruncie rzeczy zaś była kontenta, że pod energicznym zarządem jej małżonka majątek wzrasta szybko i powiększa się z każdym rokiem.

Kolacja skończyła się prędko, poczem prezes panią w rękę pocałował i do swego gabinetu się udał, a w pół godziny później w całym obszernym pałacu łążyńskim było zupełnie ciemno.

Noc otuliła okolicę szarym płaszczem, a spokojną ciszę przerywał tylko turkot młyna, dochodzący z oddali.

Rozdział trzeci, w którym czytelnik dowie się o czem guwernantka z Łążyna donosiła młodej pani radzczyni.

W sześć tygodni po ślubie Malwina otrzymała następujący list, do jej własnych rąk adresowany:

„Droga moja siostro!

„Może narobiłam Wam trochę niepokoju moim nagłym wyjazdem, ale chciałam Ewci, sobie, a przedewszystkiem Tobie, najdroższa moja, oszczędzić przykrych chwil pożegnania. Tyś potrzebowała odwagi, a i ja miałam jej nie za wiele. Na cóż ją wyczerpywać na łzy, gdy ona tylko bezsilności i bólu oznaką? Czyż już nie dość płynęło ich z oczu naszych — a jednak czy nam pomogły? Ot i teraz mimowolnie zaczynam od łez i czuję że na nich skończę... a jednak tak chciałabym Wam napisać coś wesołego, pogodnego, a przedewszystkiem uspakajającego o mnie.

„Od sześciu tygodni jestem w Łążynie przysięgłą guwernantką dwóch małych dziewczynek, w niczem do drogiej naszej Ewuni niepodobnych. Jedna ma lat siedm, druga ośm; zwą się Mania i Lorcia, a są córkami pana prezesa Zefiryna Lipnickiego i jego czcigodnej małżonki pani Ireny z Krępowolskich. Wyraz „czcigodna“ piszę z wielkim strachem, gdyż moja chlebodawczyni świeci jeszcze resztkami urody, o którą zdaje mi się, że jest w wielkich pretensjach.

(C. d. n.)

nowski, Abrahamowicz i Piniński przemawiali w myśl p. Bobrzyńskiego.

Na porządek dzienny postawił następnie przewodniczący p. Jaworski przedłożenie rządowe w sprawie uwolnienia od opłat i stempli wszelkich aktów dotyczących wykupna prawa propinacji w Galicji.

Prezes przedstawił, że przedmiotem obrad i postanowień Koła jest ustawa o uwolnieniu od opłat i stempli aktów, wynikających, z przeprowadzenia uchwalonej już przez Sejm ustawy o wykupnie prawa propinacji i tu nie ma już dyskusji nad tą uchwaloną prawomocnie ustawą, jak tego żądał p. Gniewosz.

P. Gniewosz, jako referent komisji w Izbie, przedstawił swoje zapatrywania o samej ustawie propinacyjnej, niezgodne z uchwałą sejmową. Nie chcąc, aby ustawa o wykupnie prawa propinacji przyszła do skutku, jako referent ustawy o uwolnieniu od należytości i stempli aktów propinacyjnych, od czego Sejm uczynił zależnem wejście w życie ustawy o wykupnie prawa propinacji, postawiłby wniosek przejścia do porządku dziennego nad rządowym projektem ustawy uwalniającej od opłaty stempli obligacje pożyczki krajowej i wszelkie akta złączone ze sprawą wykupu prawa propinacji.

Pos. Piniński stawia wniosek: „W uznaniu zupełnej solidarności z Sejmem krajowym oświadcza się Koło polskie za przedłożeniem rządowem o uwolnieniu od należytości, odnoszących się do ustawy propinacyjnej i żąda od referenta, członka Koła polskiego, ażeby postawił i motywował wniosek na przyjęcie wspomnianego przedłożenia rządowego.

Pos. Chrzanowski wykazał ważność zasady solidarności posłów polskich w Radzie państwa z Sejmem krajowym, pos. Gniewosz zaś jeżeli nie zgadza się z ustawą przez Sejm uchwaloną, powinien złożyć referat.

Po wywodzie pos. Onyszkiewicza, który wykazał niestosowność i szkodliwość łączności obrad w tym wypadku, Koło odrzuciło wniosek pos. Chrzanowskiego postawiony przez pos. Cieńskiego.

Po przemówieniu posłów Jaworskiego, Onyszkiewicza i Hausnera, którzy stanęli na gruncie solidarności Koła z Sejmem i bronili ustawy przez Sejm uchwalonej, pos. Gniewosz oświadczył, iż złoży na ręce przewodniczącego komisji referat.

P. Hausner uważał, iż w obec tego oświadczenia p. Gniewosza dalsza dyskusja na razie staje się bezprzedmiotową i prosił, aby mówcy zapisani wykreślili się. Wszyscy dalsi mówcy wykreślili się, a pos. Piniński cofnął swój wniosek.

Z dalszego porządku dziennego przedstawił p. Biliński sprawę budować się mającej kolei z Jasła do Rzeszowa. Tak ministerstwo handlu jak i wojny przyjęły trasę prowadzącą z Jasła przez Moderówkę na Frysztak do Rzeszowa. Trasa ta jest wprawdzie o tyle niedobra, iż kolej będzie musiała iść przez teren zniżający nad rzeką Jasełką i przez okolicę ulegającą zaspom śnieżnym; że zaś ta trasa jest o 6 kilometrów krótszą, niż trasa na Kołaczyce do Frysztaka, przeto ministerstwo wojny ze względów strategicznych oświadczyło się za trasą na Moderówkę.

Hr. Łoś broni trasy postawionej przez miasto Kołaczyce i okolicę z następujących powodów:

Trasa na Kołaczyce jest wprawdzie o 4 klm. dłuższą, niże kolej prowadzona do Kołaczyc doliną Wisłoki, z Kołaczyc zaś do Frysztaka terenem łatwiejszym, przez co koszta budowy wyrównają kosztom drugiej, chociaż krótszej trasy.

Dalej, prowadząc kolej koło Kołaczyc ułatwi się komunikację okolicy żyznej, produkującej wielką ilość zboża, posiadającej kilka gorzelni, 2 tartaki parowe, obfitującej w lasy, we wielką ilość materjałów drzewnych do przewozu wyrabianych, a żadnych innych środków komunikacji nie mającej. Nakoniec prowadząc kolej z Jasła do Moderówki, poprowadziłoby się ją równolegle z koleją państwową, dalsza okolica zostałaby tem samem pozbawiona środka komunikacyjnego, a to niczy by na tem nie straciła. Względy strategiczne wpływać na tę zmianę nie powinny, bo różnica między temi dwoma trasami jest zbyt mała.

P. Struszkiewicz zauważył, że kwota przez rząd na wybudowanie tej kolei wyznaczona jest zbyt wysoka; rząd oblicza na tę budowę 5,500.000, gdy tymczasem prywatni przedsiębiorcy za mało wyżej, jak 3,000.000 wybudować chcieli. Uważa trasę na Kołaczyce za skuteczniejszą; boi się jednak, iż w obec objawionego przez ministra wojny zapatrywania nie uda się utrzymać. Wyraża jednak życzenie, aby budowano oszczędnie, a z pozostałych oszczędności wybudowano linię z Pszybówki (pod Frysztakiem) do Krosna, co z łatwością uskutecznić by można.

Pos. Lewakowski August przemawiał za trasą na Moderówkę i za połączeniem Krosna z Pszybówką.

P. Rutowski wykazywał, że z względów ekonomicznych stosowniejszą byłaby kolej z Jasła do Dębicy na Kołaczyce, Brzostek i Pilzno. Jednak z uwagi, że państwo kosztem swoim chce budować kolej strategiczną należy się zgodzić na proponowaną trasę, chodzić się jednak, by przynajmniej wybudowano 8-kilometrowe połączenie między Krosnem a Pszybówką.

* * *

Sekretarjat Koła poselskiego polskiego w Wiedniu nadesłał nam pismo następujące.

„Odnośnie do ustępu XI komunikatu od Koła z dnia 31 marca 1889 (zamieszczonego w *Przeglądzie* Nr. 79 z dnia 1 kwietnia) o sprawie obrad nad budżetem ministerstwa sprawiedliwości, donosimy dodatkowo, że Koło polskie uznało poprawę pod rozdziałem „Zwierzchność“ i wniosek p. Madeyskiego przyjęło;

„Zważywszy, że z kraju nadeszły wiadomości, iż Prezydjum apelacyjne we Lwowie przedstawiło ministrowi sprawiedliwości potrzebę pomnożenia sił sądownictwa bardzo niedostatecznie;

„Zważywszy, że rezultat dotychczasowych kroków prezydjum Koła czynionych u ministra sprawiedliwości nie był dostateczny w stosunku do potrzeb, że siły sądownictwa w kraju będą w tym stosunku, tak wymagają, tak tego rzeczywista potrzeba wymaga;

„Koło uznaje konieczność energicznego wpływania w wytkniętym kierunku przy rozprawach nad budżetem sprawiedliwości.

„W tym celu Koło wymienia jako mówców: przy rozdziale „*Centralleitung*“ p. Bobrzyńskiego i Madeyskiego, zaś przy rozdziale „*Verwaltung der Kronländer*“ p. Machalskiego.

Żydzi a Galicja.

Niepokaźny zeszycik w formacie dużej ćwiartki leży na stole.

Setki i tysiące liczb zszeregowanych w kolumny, powiązanych w tabele i wykazy, zapełniają każdą stronnicę tego zeszytu.

Tytułem nie obiecuje wiele. Na naczelnej karcie stoi on wypisany tłustemi literami: „Rocznik statystyki krajowej“, pod tym nagłówkiem drobniejszem pismem: „Ludność miast, miasteczek, gmin wiejskich i obszarów dworskich podług wyznania i narodowości“.

Tyle wskazówek przy wejściu do tego labiryntu cyfer..

Od niechcenia, prawie z przymusu otwiera czytelnik zeszyt; bo i cóż mogą mu powiedzieć te suche, nudne cyfry? Z razu pobieżnie, z roztargnieniem bieży oko po pierwszych kartkach zeszytu, muska je po wierzchu i lekko.

Chwilami zatrzyma się na cyfrze odbitej tłustym drukiem, niekiedy dłużej spocznie na drugiej, sąsiedniej liczbie, która przypomina się pamięci, jako dobra znajoma z przeszłości.

Wspomnienie to działa podniecająco na umysł czytelnika. Pilniej i uważniej przygląda się tym kolumnom liczb i ich kombinacjom, okiem i umysłem obejmuje pierwszy wykaz, z niego przechodzi do dalszych, porównuje i zestawia je, a nizając obok siebie jak paciorki na jedwabnym sznurku różańca w jednę organiczną całość, maluje w swoim umyśle obraz teraźniejszości, odtwarza wizerunek przeszłości i na kanwie trzeźwych — bo na liczbach opartych — domysłów urabia sobie pogląd na przyszłość.

Nieme te cyfry wskazują mu, że kraj nasz pod macoszemi rządami — acz biorący żywy udział w sprawach Europy, bo związany z losami pierwszorzędnego mocarstwa, i choć od stu lat w każdej wojnie kontynentu spłacający szczodry podatek krwią swoich dzieci — w stuleciu od r. 1780 do 1880 więcej niż podwoił swoję ludność. Z niespełna trzech miljonów w ciągu lat siedmdziesięciu ludność Galicji wzrosła do przeszło półczwarta miljona, a z chwilą ostatniego spisu ludności wzmogła się do wysokości przeszło sześciu miljonów.

Jak zaś niejednostajną jest ta ludność pod względem narodowości i wyznania, tak niejednostajnem było jej zwiększanie się w tem stuleciu.

Spisy ludności, aż po rok 1869 w dowolnych terminach przeprowadzane, nie przekazały nam dokładnego podziału wedle narodowości. Podług wyznań daty statystyczne są dość wymowne i wedle tych dat w roku 1780 Galicję zamieszkiwała ludność, z której 94.49 pct. było chrześcian, a 5.51 pct. żydów; więc na każde 10.000 mieszkańców było chrześcian trzech obrządków katolickich wraz z nieliczną domieszką innych chrześciańskich wyznań 9449 dusz, a obok nich 551 wyznawców talmudu i tory.

W 23 lata później (w roku 1803) ludność Galicji w burzliwych czasach owej epoki nie urosła wcale. Tamtoroczny spis podaje ją na 2.8 milj. Ale już wtedy zmienia się znacznie liczbowy stosunek ludności chrześciańskiej do żydowskiej. Ta ostatnia mimo ogólnej stagnacji wzrosła w ciągu tych 23 lat ze 153.000 na 201.000 dusz i stanowiła już 7.24 pct. ogólnej ludności Galicji.

Następne pół wieku — lata 1803 do 1850 — w mniejszej części burzliwe czasy napoleońskich wojen, w większej części epoka ogólnego pokoju, darzy Galicję znakomitym przyrostem ludności, bo z 2.8 mil. wzrosła ona do 4.56 milj. Z tym ogólnym podrostem wzmogła się równocześnie liczba żydow. Z 201 tysięcy urosła na 333 tysiące dusz; lecz kiedy ogół ludności zwiększył się w tych 47 latach o 68 pct., ludność żydowska nie zdobyła sobie większego przyrostu, a stosunek jej liczbowy do ogółu pozostał prawie niezmieniony. Wyrażał się on z rokiem 1850 — więc z chwilą nastania w Europie i w Austrji ery liberalnej — jak 7.32 do 100.

Z debiutem ery liberalnej lepsze czasy nastają w statystyce żydowskiej ludności Galicji. — W następnych bowiem 30 latach (po rok 1880 ostatniego spisu) liczba tej ludności wzrosła z 333 tysięcy przeszło w dwójnasób i dosięga cyfry 686 tysięcy. Równocześnie ogólna ludność kraju urasta z 4.6 na 5.96 milj., ale jej powiększanie się stoi w tak rażącym stosunku do zwiększania się ludności żydowskiej, że w tym roku żydzi stanowią już 11.52 pct., a chrześcianie tylko 88.48 pct, całej ludności.

W ciągu więc jednego stulecia zmienia się na niekorzyść chrześcian ich udział w ogólnem zaludnieniu, z 94.49 spada na 88.84 pct; lecz natomiast udział ludności żydowskiej podnosi się z 5.51 na 11.52 pct., bo ogólny przyrost roczny ludności Galicji w ostatnich dziesiątkach lat wynosił niewięcej jak 1.24 pct., zaś ludności żydowskiej aż 2.30 pct., a już w dziesięcioleciu 1869 do 1880 średni przyrost u chrześcian dosięgnął tylko 0.8 pct., a u żydów przedstawiał się jako 1.7 pct.

W latach zatem stu w każdych 10.000 ludności ubywa 601 chrześcian a na ich miejsce wstępują żydzi, tak iż w każdych 10.000 mieszkańców już się znachodzi tylko 8848 chrześcian a 1152 żydów.

Cyfry te są zaprawdę wymowne i powiadają one, że kiedy ludność żydowska Galicji w czasach przedliberalnych — w okresie od 1780 do 1850 — pomnażała się w każdym dziesiątku lat 0.243 pct., to w dalszych trzech dziesiątkach, 1850 — 1880, rosła co lat dziesięć po 1.40 pct., czyli, że przyrost jej w tym ostatnim okresie czasu był sześć razy szybszym niż w pierwszych 70 leciech.

I nie ma w tem cudu, bo kiedy ogół ludności galicyjskiej podnosząc się z 4.56 na 5.96 miljonów wzrósł o prawie 28 pct., to równocześnie odłam tej ludności żydowski wzrósł z 333 do 686 tysięcy, zwiększył się przeto o przeszło 100 procent.

Skutkiem tego stopniowego, w przyśpieszonej progresji odbywającego się przyrostu ludności żydowskiej udział jej w zaludnieniu gmin wiejskich wynosi 3.28, w zaludnieniu obszarów dworskich 23.56, w zaludnieniu miast i miasteczek 38.42 pct. całego zaludnienia.

Stosunek ten przedstawia się przeto liczebnie tak, iż na 10.000 mieszkańców znachodzi się:

w gminach wiejskich	328
na obszarach dworskich	2356
w miastach i miasteczkach	3842

osób wyznania żydowskiego, a nawet w miastach galicyjskich 3913 żydów.

Ku miastom i miasteczkom ciśnie się bowiem żywioł żydowski tak bardzo, iż z ogółu jego ludności osiedliło się

w miastach	45.67 pct.
w miasteczkach	25.33 „
w wsiach	21.34 „
na obszarach dworskich	8.26 „

W obec tego rozrostu plemienia izraelickiego ludność Galicji wyznania rzym. katolickiego zajmuje w stosunku do ogółu ludności prawie jednakie stanowisko (45.38 pct. w r. 1850 — 45.56 pct. w r. 1880), zaś udział ludności wyznania grecko katolickiego stale i regularnie się zmniejsza (46.75 pct. w r. 1850 — 42.13 pct. w r. 1880).

Tak mówią cyfry statystyczne ze stanowiska wyznaniowego, które u nas w Galicji, co do dwóch grup ludności chrześciańskiej stoi na jednym prawie poziomie z stanowiskiem narodowościowem. A jednak grupując cyfry ludności wedle języka towarzyskiego dochodzi się do odmiennych — kto wie, może korzystniejszych wyników.

Owóż kiedy w r. 1850 z ogółu ludności przyznawało się do wyznania rzym. katolickiego 45.38 pct., to za swój język macierzysty tylko 40.92 pct. podawało język polski, zaś reszta t. j. 4.46 pct. szukała dla siebie innej narodowości.

W prost przeciwnie przedstawia się ten stosunek w r. 1880. Przy tamtorocznym spisie było z ogółu ludności 45.56 pct. wyznania rzym. katolickiego, ale już 51.51 pct. jawnie przyznało się do narodowości polskiej.

Otóż z tych cyfr wynika, że w r. 1850 pewna część katolików obrządku rzymskiego, t. j. 4.46 pct. ogólnej ludności Galicji, zapisywała się w szeregi narodowości ruskiej lub niemieckiej — a przeciwnie w r. 1880 pewna część galicyjskich żydów miała już to poczucie, iż samo wyznanie nie stanowi o narodowości i posiadała tyle odwagi, aby się jawnie przyznać do narodowości polskiej.

Dowodem tego jest fakt, iż w roku 1850 z ogółu ludności galicyjskiej było 7.32 pct. wyznania żydowskiego, a jednak aż 8.92 pct. przyznawało się do narodowości niemieckiej. Świadczyło to, iż cała liczba galicyjskich żydów do spisów ludności wpisywała się jako będąca narodowości niemieckiej, a nawet po wsiach podszywała się pod faworyzowaną wówczas przez kamarylę Stadjona narodowość ruską.

Inaczej przedstawiał się stosunek w r. 1880, bo z ludności żydowskiego wyznania a stanowiącej 11.52 pct. całej ludności Galicji, pod rubrykę narodowości niemieckiej wpisało się już tylko 5.43 pct., zaś reszta t. j. 6.07 pct przyznała się do narodowości polskiej.

Godzi się przeto stwierdzić, iż więcej niż połowa galicyjskich żydów oświadczyła w r. 1880, że chce być Polakami, a nam w obec zastraszającego rozrostu tej ludności nie pozostaje, jak wyrazić serdeczne życzenie, aby przy przyszłym spisie cała ludność żydowska Galicji pamiętała o tem, że siedząc na naszej ziemi nie może mieć innej narodowości tylko naszą, i nie dla pozoru, lecz szczerze chciała przeobrazić się w Polaków.

T. Ł.

List do Redakcji.

(Odpowiedź panu A. S. na artykuł w sprawie browarków kociołkowych umieszczony w Nr. 74 *Przeglądu.*)

Chcąc otworzyć dyskusję nad sprawą browarków kociołkowych (nazwę je tutaj dla odróżnienia od gorzelni wyrabiających spirytus, browarkami kociołkowemi, jak je dawniej nazywano) potrzeba przedewszystkiem wziąć pod rozwagę dotyczący paragraf 32 ustawy gorzelnianej z dnia 20 czerwca 1888 i zrozumieć warunki pod jakimi ona przypuszcza istnienie takich browarków. Warunki te są:

Przedsiębiorcy powinni być rolnikami, którzy dlatego gorzałkę pędzą, aby dla swego bydła otrzymać wywary i to tylko w ilości takiej, żeby na 1 hl zacieru do odpędu przeznaczonego, przynajmniej jedna sztuka bydła, lub dziesięć sztuk owiec lub nierogacizny przypadło.

Widzimy więc, że ustawa ma na myśli przedsiębiorcę browarku gospodarza wiejskiego (Landwirth) a nie właściciela gospodarstwa folwarcznego, i aby na większą skalę nie dać się rozwinąć takim browarkom kociołkowym, jak to w motywach do ustawy powiedziano, browarek taki nie może mieć żadnych innych przyrządów, jak tylko jeden kociołek dwuhektolitrowy napełniamy tylko przez odjęcie hełmu, dalej hełm i chłodnicę, wreszcie tylko dwie kadki dla zacieru i fermentacji — ogólnej pojemności 13 hl.

Jeżeli więc ustawa rozumie tu browarki gospodarzy gruntów rustykalnych, to te nie rozszerzą się nigdy na wielką skalę i nie zrobią nigdy konkurencji gorzelniom dworskim, bo cóż może wyprodukować gorzałki wieśniak na kilkunastu, a choćby kilkudziesięciu morgach gruntu, z którego zbiorów, gdy przedewszystkiem rodzinę i czeladź utrzymać musi, nie wiele może na wyrób paszy, a względnie gorzałki przeznaczyć.

Zupełnie co innego, jeżeli te browarki kociołkowe rozmnożyłyby się w gospodarstwach folwarcznych obszarów dworskich i do tego jeszcze tak, jak sobie p. A. S. życzy, by oprócz głównego folwarku, także i na innych folwarkach tego samego majątku, zakładać je można.

Właściciel folwarków może łatwo ze swych łanów sprzątnąć produkt na cały dozwolony sześciomiesięczny okres pędzenia browarku, i wykazać się odpowiednią, zastrzeżoną ustawą ilością bydła, a mając własny opał i czeladzi podostatkiem, przepierzywszy pierwszy lepszy przyczołek stodoły lub stajni folwarcznej, urządzić tam browarek i każe dzień i noc przez całe sześć miesięcy pędzić — a wtedy zrobi konkurencję gorzelni dworskiej. I tu leży niewyjaśniona kwestja, czy ustawa ma na myśli wieśniaka rolnika, czy też każdego rolnika, chociażby na folwarku dworskim; paragraf 32 mówi „musi być gospodarzem wiejskim“, a regulamin uzupełniający dodaje: „i wykazać się świadectwem urzędu gminnego, że nim jest“, w obec czego twierdzą właściciele folwarków dworskich, że i oni są gospodarzami a na podstawie takiego rozumienia słowa „Landwirth“, rozbudziła się w kraju wielka chęć zakładania browarków kociołkowych, a nawet już kilka jest w ruchu.

Zostawiam to kompetentniejszym odemnie rozstrzygnąć, kogo ustawa ma na myśli w powyższym wypadku i chcę tylko zastanowić się nad pytaniem, czy u nas takie prymitywne browarki kociołkowe po folwarkach dworskich są konieczne i mają rację bytu.

Browarek kociołkowy jest pauszalowany — podobnie jak dopiero co zniesiona pauszalowa gorzelnia, z tą różnicą, że gdy ta ostatnia opłacała ryczałt od naczyń do fermentacji przeznaczonych, to browarek opłaca od kociołka. Jak gorzelni ryczałtowej zadaniem było jak najwięcej kadzi na dobę odpędzić, tak browarku zadaniem jest jak najwięcej kociołków odpędzić na dobę; wyniknie ztąd na powrót marnowanie produktów, tylko na mniejszą skalę. W browarku gospodarza wiejskiego o tem marnowaniu mowy być nie może, bo on nie może mieć ani biegłości w tem, ani nie posiada produktu podostatkiem, aby go trwonić; inaczej w browarku właściciela obszaru folwarcznego — właściciel osadzi w browarku pierwszego lepszego arendarza lub żydka, który gdzieś widział lub przespał się w gorzelni i każe swędzić dzień i noc na kociołku przez cały sześciomiesięczny perjod, aby tylko jak najwięcej brahy i wódki wyrobić. Marnowanie produktów jest tu nieuniknione, tembardziej, że ustawa dozwala ulepszeń tylko pod bardzo ciężkimi, nieopłacającymi się warunkami i że potrzeba w takim browarku wszystko prymitywnie robić — kartofle pałkami tłuc — robotę i brahę konewkami czerpać i t. p., cofnijmy się sto lat wstecz, a było to samo.

Browarek kociołkowy na folwarku dworskim mimo swego prymitywnego urządzenia, skutkiem systemu pauszalowania, jest w stanie, przy pewnej wprawie i sprycie ludzi na dobę około 12 ctm. kartofli przepalić i wyprodukować około 200 litrów wódki 40 — 50 procentowej, wprawdzie śmierdzącej — ale wódki

Dawnemi czasy taką wódkę, nazwaną witką, lutrowano na tym samym, lub osobnym kociołku na okowitę, która nawet miała być bardzo czystą i zdrową, dzisiaj w browarku kociołkowym nikt tego robić nie będzie, bo kociołek pauszalowany pracuje dzień i noc, aby korzyść dał — postawienie osobnej lutrowni jest połączone z wielkimi trudnościami ze strony skarbowości, więc taka śmierdziucha pójdzie wprost na konsumcję, a ponieważ może być taniej produkowaną, zrobi konkurencją gorzelni dworskiej, opłacającej drogi podatek konsumcyjny.

Z tych więc powodów, zdaniem mojem, browarki kociołkowe na folwarkach większych posiadłości nie mają racji bytu, a mniemanie ich doniosłości dla tychże gospodarstw jest złudnem.

Gorzelnie już i tak cierpią wskutek hyperprodukcji, gdy więc przybędą jeszcze browarki kociołkowe, gdzież się podzieje ta wódka? Widzimy, jak skutkiem ustawy nowej, a z nią podrożenia znaczego wódki w szynkach, konsumcja do $^1/_3$ spadła, jak ceny spirytusu do nieprzewidzianie niskiej ceny się obniżyły, że wszystka produkcja leży w magazynach i właściciele z trwogą pytają, co dalej będzie — nasuwa się tu mimowoli pytanie, czy tylko wódkę musi się robić, aby przerobić produkt na miejscu i otrzymać paszę dla inwentarza?

Sądzę, że nie. — Wszakże, kto chce uprawiać kartofle, jako roślinę okopową, przez którą się uprawa roli podnosi i widzi w tem rachunek, niech założy fabryczkę krochmalu, mączki kartoflanej suchej lub mokrej, dekstryny, syropu kartoflanego lub cukru krystalicznego kartoflanego, produktów, których w kraju nie ma i z zagranicy sprowadzamy, a które w odpadkach dają również dobrą paszę, a mają popyt i szerokie zastosowanie w rozmaitych gałęziach przemysłu

Bo gdy już dzisiaj więcej produkujemy wódki, niż jej dla konsumcji potrzeba, gdy na wywóz za granicę zwłaszcza z Galicji wcale liczyć nie można, zakładanie browarków kociołkowych i nowych gorzelni zaszkodzi tylko producentom spirytusu, a szukający na tem polu polepszenia swych stosunków gospodarczych, doznają zawodu i rozczarowania.

K. H.

Kronika.

Lwów, dnia 8 *kwietnia.*

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej swej szkatuły gminie Ochrymowce, w powiecie brodzkim na budowę cerkwi, zapomogi w kwocie 100 zł.

Mianowania. Rada szkolna krajowa zamianowała tymczasowego nauczyciela młodszego, Stanisława Bryjewskiego, w Nowym Targu, stałym nauczycielem młodszym szkoły filjalnej w Maruszynie; rzeczywistego nauczyciela szkoły etatowej w Horożance Edmunda Soniewickiego, stałym nauczycielem młodszym szkoły filjalnej w Potoczanach.

Dyrekcja poczt i telegrafów we Lwowie nadała posady pocztmistrzów: w Miejscu ekspedytorowi pocztowemu Emerykowi Asbotkowi; w Uścierykach ekspedjentce pocztowej z Maksymówki Marji Kościuk; w Oleszycach wdowie po tamtejszym pocztmistrzu, ekspedytorce pocztowej Józefie Zaleskiej; w Zagórzu ekspedjentowi pocztowemu z Cisny Janowi Smólskiemu; w Chyrowie na dworcu ekspedytorowi pocztowemu Karolowi Frankiewiczowi; zaś posady ekspedjentów pocztowych w Olszanicy obok Złoczowa pocztmistrzowi z Uścieryk Ferdynandowi Cellemu; w Żegiestowie kierownikowi tamtejszego zakładu kąpielowego Franciszkowi Gedelowi; w Horyńcu księciu Ludwikowi Łodzia Ponińskiemu; w Brzozdowcach manipulantce telegraficznej Alojzie Terus; w Suchorowie naczelnikowi stacji Michałowi Rakowi; w Krechowicach ekspedytorowi pocztowemu Adolfowi Badiurze; w Uhrynowie średnim ekspedytorce pocztowej Eugenji Moskalik; w Cisnej ekspedjentowi pocztowemu z Uherska Władysławowi Hebanowskiemu i w Sokołówce obok Kossowa ekspedjentce pocztowej ze Stanisławczyka Annie de Münsterfeld.

Letnia podróż rodziny cesarskiej. Jak donoszą z Lincu do *Neu fr. Presse,* wydano co do podróży Najj. Państwa następujące dyspozycje:

Z początkiem czerwca Najj. Pan, Najj. Pani i Arcyks Walerja udadzą się do Iszlu, gdzie pozostaną do dnia 15 czerwca. Z tamtąd rodzina cesarska uda się do Gasteinu, gdzie przybędzie także Arcyks. Franciszek Salwator. W tem miejscu kąpielowem zabawi Najj. Pan tylko 10 do 12 dni, zaś Najj. Pani wraz z Arcyks. Walerją, cztery tygodnie.

Prezentę na gr. kat. probostwo *regiae collationis* w Hnziejowie nadało namiestnictwo ks. Pawłowi Filipowskiemu, administratorowi parafji w Nowoszynie.

P. Michał Grek, kandydat adwokacki, otrzymał na uniwersytecie lwowskim stopień doktora praw.

Posiedzenie towarzystwa przyrodników polskich im. Kopernika odbędzie się we wtorek (dnia 9 kwietnia) o godzinie 6 wieczorem w sali XV uniwersytetu (2 piętro).

Porządek dzienny: 1. W. Kulczycki. O workach powietrznych u ptaków. 2. E. Wołoszczak. O stosunku flory Pokucia do flory obszarów ościennych. 3. Luźne komunikacje.

Pomnik dla Wincentego Pola. P. Paweł Popiel powierzył znanemu artyście rzeźbiarzowi p. Lewandowskiemu wykonanie pamiątkowej tablicy dla Wincentego Pola. Pomnik z pińczowskiego kamienia umieszczony będzie w kościele OO. Franciszkanów w Krakowie. Na tablicy z czerwonego marmuru ma być medaljon poety. Pracę tę p. Lewandowski ukończyć ma do 15 czerwca.

Z Aten donoszą, że trzęsienia ziemi powtórzyły się na wyspach Zante i Megaza, ale nie wyrządziły żadnej szkody.

Stowarzyszenie „Praca kobiet“ odbyło wczoraj doroczne walne zgromadzenie pod przewodnictwem prezesowej br. Walerji Heydlowej. Po odczytaniu przez p. Dąbczańską protokołu z poprzedniego zgromadzenia, przyjętego do wiadomości, przedstawiła pani Bronisława Zwierzchowska sprawozdanie z czynności w roku ubiegłym. Według tego w szkole szycia białego i haftu pobierało w tym roku naukę 176 uczennic, a z tych 32 bezpłatnie. Nauczycielką w tej szkole jest p. Przemysława Jaworska, pomocnicą p. Szczawińska. W szkole robót ozdobnych pod kierunkiem pani Zbierzchowskiej pobierały naukę 23 uczennice. Ze szkoły powtarzającej korzystały 82 uczennice. Szkoła ta jest pod kierunkiem pani Wincenty Longchamps, a nauki udzielają bezpłatnie nauczycielki tutejszych szkół ludowych i ks. katecheta Gorazdowski. — Z bibljoteki wypożyczono w ciągu roku dzieł 440.

Sprawozdanie kasowe, wykazujące nadwyżkę dochodów w sumie 427 zł. 40 ct. po nad wydatkami (2685 zł. 32 ct.), przyjęto do wiadomości i uchwalono na wniosek p. Skałkowskiej udzielić radzie nadzorczej absolutorjum.

W końcu uchwalono dwa wnioski, a to naprzód, ażeby założyć szwalnię dla dziewcząt kończących szkoły, a nie mogących zaraz znaleźć roboty, następnie wniosek p. Wechslerowej, ażeby Stowarzyszenie podjęło starania około założenia bazaru wyrobów krajowych. Będzie to zaszczytny współudział pań naszych w pracy około podniesienia przemysłu krajowego.

Ostateczne ulokowanie zwłok arcyks. Rudolfa w krypcie u OO. Kapucynów odbyło się dnia 5 bm. o pół do dziesiątej wieczorem w obecności wielkiego ochmistrza dworu cesarskiego, ks. Hohenlohe, radzcy dworu Raucha i radzcy dworu Kirschnera. — Po pobłogosławieniu zwłok przez O. gwardjana podniesiono trumnę i ustawiono ją w sarkofagu znajdującym się w północno-wschodniej stronie grobowca.

Po odprawieniu modłów i powtórnem pobłogosławieniu zwłok zalutowano sarkofag i na tem zakończyła się ceremonja.

Zmarli. W Krakowcu zmarł dr. Zygmunt Dyhdalewicz, lekarz tamtejszego szpitala, były sekundarjusz przy głównym szpitalu lwowskim.

W Wojniłowie ks. Teodor Macilińskі gr. kat. proboszcz w 63 roku życia.

W Smogulcu zmarła Michalina z hr. Czapskich Czapska.

W Poznańskiem w dobrach swoich Krezulice zmarł Stanisław Modlibowski.

Anna z Brücknerów Krysta, wdowa po c. k. komisarzu skarbowym, l. 79 zmarła we Lwowie.

Lubin Link, emeryt oficjalista l. 70 we Lwowie.

W Izbie posłów Rady państwa od dzisiaj odbywać się będą posiedzenia poranne i wieczorne, bo jak miał oświadczyć przewodniczący, przed świętami musi być uchwalonym budżet i kilka ważniejszych przedłożeń ustawodawczych — „chociażby przyszło przeciągnąć obrady do Wielkiej soboty.“

Ostrzeżenie to skutkowało, gdyż z półtysiąca mówców zapisanych do zabierania jeszcze głosu w rozprawie budżetowej, już onegdaj miało się wykreślić przeszło stu, wolących ująć sobie przyjemności przemawiania przed na poły próżnemi — jak to teraz zwykle bywa — ławami poselskiemi, niż spóźnić się na jajko wielkanocne do domu.

Z Nicei nam piszą: „Doroczne w połowie postu odbywające się festyny wiosenne zakończyły bardzo ożywione Corso kwiatowe, na które zjechali się do Nicei wszyscy cudzoziemcy rozproszeni wzdłuż całej Riviery. Przy cudownej wiosennej pogodzie szereg trzystu najmniej powozów przystrojonych mniej lub więcej okazale kwiatami, wyruszył na *Promenade des Anglais,* i toczył się zwolna dwoma rzędami w pośród przybranych w festony z kwiatów ulic i ustawionych trybun na których zajęło miejsce tysiące widzów. Panie wystąpiły w eleganckich wiosennych toaletach. Rzucanie kwiatami odbyło się z ogromnem ożywieniem. Około godziny piątej rozdano nagrody honorowe, duże haftowane chorągwie z napisem na nich „Prix d'honneur“. Pierwszą nagrodę otrzymała księżna Jurjewska, wdowa po carze Aleksandrze II, która wraz z małą córeczką swoją jechała w prześlicznym, z wielkim smakiem samemi fjołkami udekorowanym powozie. Drugą nagrodę otrzymał wspaniały czterokonny á la Daumont zaprzężony powóz jakiejś amerykańskiej rodziny. Najwięcej zapału w bombardowaniu kwiatami okazał książę Hamilton. W połowie kwietnia kończy się już wesoły sezon na Rivierze i większa część hoteli z powodu braku gości zamyka swoje podwoje. Sezon tegoroczny zaliczają do najświetniejszych i liczba gości o 50 procent była większą niż w roku przeszłym o tej samej porze.

„W lutym przyjechało do Monte Carlo 68.854 osób. Ze wszystkich stacyj klimatycznych na Rivierze Monte Carlo w ostatnich latach szczególnie, najwięcej bywa uczęszczane i zawdzięcza to nie jedynie tylko domowi gry, który zwabia tysiące osób, ale w wielkiej części także, że położenie cudowne, klimat łagodny, piękne hotele i wille, zachęcają do przepędzenia tam zimy wiele i takich rodzin, które najzupełniej zdaleka od domu gry się trzymają i często nawet progu *casina* nie przestępują. Wielu twierdzi nawet, że Monte Carlo, gdyby zniesiono dom gry, nietylko nic by na tem nie straciło, ale jeszcze podniosłoby się znacznie więcej. Konkurs piękności który się w ostatnich dniach w Nicei odbył, zrobił zupełne fiasco, a w znacznej części winne temu zbyt niskie premja, a i brak taktu i niezręczność komitetu urządzającego. Premjowane damy, które nie mogły bynajmniej mierzyć się pod względem urody z niejedną z pań które jeno jako spektatorki przybyły, miały przynajmniej tyle taktu, że premja swoje miejscowym ubogim ofiarowały, i to była największa korzyść z tego sportu.“

W Akademji francuskiej odbyło się w tych dniach przyjęcie do grona „nieśmiertelnych“ nowego członka: wesołego autora wesołych utworów scenicznych Henryka Meilhaca.

Uroczystość odbyła się ze zwykłym przy takiem zdarzeniu ceremonjałem, a uczestniczyli w niej reprezentanci ciała dyplomatycznego i arystokracji; przybyła także księżna Matylda, liczne grono aktorów i dyrektorowie teatrów.

Mowa pochwalna — którą nowy akademik na cześć poprzednika swego Labiche'a wygłosił, jakoteż odpowiedź Juljusza Simona — były mistrzowskie pod względem humoru i dowcipu; przyjęto je też burzą oklasków.

Złoto znaleziono na pruskim Szląsku. *Oberschlesischer Anzeiger* donosi, że ślady złota wykryto na gruntach dworskich w „Oberwitz“ pod Gogolinem. Znaleziono bowiem kawałki kwarcu pokryte bardzo nieznacznemi blaszkami złota.

Czy tylko w tem doniesieniu z „Oberwitz“ nie ukrywa się prosty *Witz* niemiecki.

Z Monte Carlo. Dzienniki niemieckie, a za niemi niektóre nasze dzienniki donosiły przed kilku dniami, że jakiś Polak przegrawszy w rulecie grube pieniądze, tam odebrał sobie życie. Pogłoska ta, podnoszona tendencyjnie, przybierała nawet kształty ujętne, bo rozgłaszano, że samobójcą był jakiś pan Józef Poszepczyński z lubelskiego, a przegrana miała sięgać kwoty 150.000 franków. Owóż wbrew tym twierdzeniom donoszą obecnie poważne pisma warszawskie na podstawie zasięgniętych informacji, że w lubelskiej gubernji nie istniał nigdy żaden właściciel ziemski tego nazwiska, a nawet nie słyszano tam, aby z tamtych okolic wyjeżdżał do Monaco lub Monte Carlo ktokolwiek, któryby mógł przegrać tak znaczną sumę. Była to więc „kaczka“ umyślnie puszczona w obieg przez naszych „najserdeczniejszych“ i powtórzona przez *enfants terribles* naszego dziennikarstwa.

Berlińskie pisma donoszą o następującym wypadku: Niedawno przypatrywał się cesarz Wilhelm z okna swoich apartamentów marszowi oddziału woj-

ska zdążającego do zamku dla zaciągnięcia tam warty. Zaledwie oddział ten przybył na miejsce, wydał cesarz rozkaz, aby natychmiast wrócił do koszar i z tamtąd jeszcze raz odbył swój marsz do zamku, a to dlatego, że żołnierze mieli w marszu postawę nie dość naprężoną (*nicht genug stramm.*)

Na dworze padyszacha w Konstantynopolu odbędą się cztery wesela czterech cór sułtana równocześnie. Uroczystości z tego powodu rozpoczynają się już w tych dniach. Księżniczki wstępujące w stan małżeński nazywają się Saliba, Mazima, Zekija i Esma. Na wielkiem objedzie, który odbędzie się w Yildiz Kiosku znajdować się mają niektórzy członkowie ciała dyplomatycznego i naczelnicy zagranicznych misji. Z tego powodu zdaje się prosił Sułtan posła włoskiego barona Blanc ażeby wstrzymał się z wyjazdem na urlop o dni kilka. Zwyczajem tureckim wyprawa panny młodej bywa obwożona w uroczystym pochodzie przez wszystkie ulice miasta. Przeciągało więc przeszło trzydzieści naładowanych wozów, w których mieściły się wyprawy wszystkich czterech księżniczek, przez przedmieście Galatę. Każdy przedmiot, jest starannie w białe płótno owinięty, a cały wóz przysłonięty czerwonemi chustkami.

W celi więziennej.

Znakomity adwokat broniąc z urzędu mordercę odwiedza go w celi.

— Co widzę? — woła na widok jego morderca — to pan bronił mnie przed 25 laty, kiedy siedziałem za kradzież!

— Dziwny wypadek!... To pierwszy mój klient! Debiutowałem wtedy...

— I ja także... ale od tej pory zrobiliśmy obydwaj wielkie postępy!

Pomiędzy mistrzami pędzla i dłuta.

— Gadajcie mi o złudzeniu w malarstwie! — woła długowłosy Fidjasz — rozumiem, że rzeźbiarz mógł się zakochać w stworzonym przez siebie posągu, ale żeby można było brać na serjo wasze bazgraniny!...

— Zapominasz o malowanych winogronach Zeuxisa, które zlatywały się dziobać ptaki...

Rzeźbiarz z pogardą:

— Ptaki?... to musiały być gawrony!

W sądzie.

Sędzia z oburzeniem:

— Dziesięć lat... i już kradniesz!

— Widzi pan... wujek jest chory... i już sam nie może...

Teatr. Dziś: 1) „Biała kamelja", 2) Pociąg Nr. 12", 3) „Dziwacy", 4) Wyspa Tulipatan". Jutro: „Mignon".

Korespondencja Redakcji. Na liczne zapytania z kół naszych prenumeratorów donosimy, iż nowa ustawa o papierach loteryjnych nie dotyka wcale, najpierw losów państwowych z lat 1854, 1860 i 1864, dalej węgierskiej pożyczki premjowanej z r. 1870 i losów cisańskich, a wreszcie całego szeregu prywatnych papierów loteryjnych, emitowanych za pozwoleniem rządu przez austrjackie i węgierskie instytucje finansowe, gminy, korporacje i t. p.

Do rzędu podobnych papierów loteryjnych należą:

Losy żeglugi parowej na Dunaju, losy regulacji Dunaju, premjowane listy dłużne ogólnego Zakładu kred. ziem. w Wiedniu, obligacje wied. Zakładu kredytowego dla handlu i przemysłu, losy austrjackie Czerwonego krzyża, losy: Rudolfa, Clary'ego, Palfi'ego, Salma, hr. St. Genois'a, Waldsteina i Windischgrätza, a wreszcie pożyczki loteryjne miast: Wiednia, Tryjestu, Krakowa, Insbrucku, Salsburga, Lublany, i Stanisławowa.

Wszystkie te papiery loteryjne nie potrzebują odstęplowania i mogą dalej być przedmiotem kupna, sprzedaży, zastawu, darowizny itd.

Które z papierów loteryjnych należy wedle postanowień nowej ustawy odstęmplować, podaliśmy szczegółowo w Nr. 75 naszego pisma, tu zaś dodajemy, iż wedle autentycznej interpretacji nowej ustawy o losach w związku z patentem loteryjnym fakt niestemplowania losów, które wedle nowej ustawy winny być ostemplowane, nie czyni posiadania ich karygodnem, nie zagraża posiadaczom takich niestemplowanych losów nałożeniem grzywny lub konfiskatą, lecz fakt niestemplowania wyklucza jedynie takie niestemplowane losy z obiegu i robi prawnie nieważnemi wszelkie transakcje w tych losach, więc ich kupno, sprzedaż, zastaw itp.

Nakoniec nie zawadzi wiedzieć, że wszystkie loteryjne papiery i losy zagraniczne, mające wzbronione obiegu w Austrji patentem z 4 lutego 1860, a które wykluczyła nowa ustawa od ostęplowania a przeto z obiegu, mogą być bezkarnie posiadane.

Literatura i Sztuka.

* **Z teatru.** „Aida" — ozdoba tegorocznego sezonu operowego, śpiewana przy współudziale panien Hellerównej i Pawlikównej zawsze zupełnie poprawnie, dana była wczoraj w zmienionej nieco obsadzie. Zmiana ta zaszła co do dwu partyj męskich: Radamesa i Amonastra. Albowiem tenor p. Santinelli i baryton Wierzbicki opuścili Lwów, mało w nim tego roku zebrawszy laurów, skutkiem czego dyrekcja powierzyła partję Radamesa p. Jerzynie — i nadspodziewanie dobrze wywiązał się z trudnego zadania. Młody śpiewak o nader sympatycznym głosie, który coraz więcej zyskuje na sile i giętkości, spisał się wybornie zadowalniająco. Z czasem nabędzie ona w interpretacji śpiewaka niewątpliwie więcej wykończenia — wczorajsze jej wykonanie zasługuje na uznanie pod każdym względem, a p. Jerzynie, artyście oddanemu prawdziwie kultowi muzyki operowej, zaszczyt prawdziwy przynosi.

Forsowną i wielkiego obycia się ze sceną wymagającą partję Amonastra, śpiewał p. Borkowski, także w danych warunkach zupełnie odpowiednio, jakkolwiek piękny głos jego krępować musiała — co widocznem było — całkiem naturalna trema. Jakkolwiekbądź, początkujący artysta złożył dowód swych zdolności, które w niedalekiej przyszłości piękne wydać mogą owoce.

Bohaterkami wieczoru były jak zwykle w „Aidzie" panny Hellerówna i Pawlikówna. Pierwszą po scenie sądu w akcie IV wywołano niezliczone razy.

* **Teatr polski we Lwowie** w latach 1780 do 1881 napisał Stanisław Pepłowski. Lwów. Skład główny w księgarni Gubrynowicza i Schmidta 1889. Autor, poświęcający się już od dłuższego czasu gorliwemu studjum historji i rozwoju sceny polskiej we Lwowie, ogłosił w tych dniach wyniki swej pracy w sporym, przeszło 400 stronic liczącym tomie. W utworze zestawił nader sumiennie zebrane dane z całego stuletniego okresu dziejów sceny lwowskiej, od pierwszego jej zawiązania się w r. 1780 za dyrekcji Bogusławskiego, aż do objęcia dyrekcji przez ś. p. Jana Dobrzańskiego w r. 1881. Rzecz poprzedzona jest wstępem o widowiskach scenicznych w Polsce w ogóle. Miłośnicy sceny narodowej przeczytają pracę p. Pepłowskiego z wielkiem zajęciem, odnajdują w niej bowiem całą przeszłość teatru polskiego we Lwowie; wypadki i imiona wielkich i cenionych artystów, których pamięć żyje jeszcze w pośród naszej publiczności. Dla wielu znowuż artystów dzieło p. Pepłowskiego jest rodzajem cennego pamiętnika, w którym znajdą zapisane skrzętnie daty swej karjery i tryumfów. Obraz rozwoju sceny polskiej w dziele p. Pepłowskiego nie jest szkicowany li suchemi datami, owszem oświetlony krytycznie; ważniejsze wypadki i znakomitsze imiona artystyczne traktowane są obszernie, a całość uzupełniona zdaniami o gustach i zapatrywaniach publiczności, niemniej sądem o grywanych utworach, ku czemu materjału czerpał autor obficie z dzienników pism tutejszych. W każdym tedy razie dzieło p. Pepłowskiego zasługuje na bliższą uwagę.

* **Przeglądu Polskiego** nr. 274 z kwietnia 1889 wyszedł z druku i zawiera: Kartka z dni powszednich szlacheckiego dworu przez ***, 2) Z dziejów polski w XV. wieku (dokończenie) przez A. Lewickiego, 3) O dramatach J. Szujskiego (dok.) przez dr. L. Germana, 4) z dziejów domu Koburgów (dok.) przez Henryka Lisickiego, 5) Lettre à la Redaction du „Przegląd Polski" par Vladimir Soloviev, 6) Kronika Literacka, Przegląd polityczny przez ***.

* **Przeglądu powszechnego** zeszyt czwarty z kwietnia 1889 zawiera: Stanisław Rzewuski na podstawie jego zapisków i własnych wspomnień, przez Pawła Popiela. Elekcja królewicza Władysława Wazy na tron moskiewski 1609—1611. Przez Kozłowskiego. Z przeszłości uniwersytetu krakowskiego. Przez dr. Władysława Wisłockiego. Stanisław Stwosz złotnik i rzeźbiarz (ur. około r. 1464 zmarł 1530). Przez Leonarda Lepszego. Kilka słów o genezje pedagogji. Przez ks. Gadowskiego. Przegląd piśmiennictwa krajowego i zagranicznego. Sprawozdanie z ruchu religijnego, społecznego i naukowego.

* **Pieczone gołąbki**, pod tym tytułem napisał nową komedję znany nasz komedjopisarz hr. Władysław Koziebrodzki. Jest to jednoaktówka w rodzaju francuskich *proverbes*. Będzie ona prawdopodobnie przedstawioną w Warszawie.

Rozmaitości.

— **Boulanger u siebie.** Sprawozdawca londyńskiego *World*, opisuje wizytę swoją u Boulanger'a, mówi między innemi: „Gdy stał przedemną, plecami odwrócony do kominka, i z uśmiechem określał siebie, jako „pół-Anglika" (matka Boulanger'a była Angielką), przedstawiał zupełny kontrast ze sławnym portretem Debat Ponsen. Świetny mundur z roku 1886 zastępowało skromne, jednostajne ubranie cywilne. Włosy, krótko przystrzyżone, są ciemno-blond, nieprzyprószone siwizną; mówią wszakże, iż dopomaga do tego sztuka. Ciemne obwódki okalają bystre niebieskie oczy, a na twarzy pełno nerwowych fałdów i zmarszczek. W gabinecie jego wspomnienia wojenne zajmują naturalnie wybitne miejsce. Wspaniałe obrazy bitew pędzla Detaille'a i Neuville'a przypominają o jego przygodach z Turkosami i Żuawami. Zegar ścienny oprawny jest w granat, nad oknem wiszą trofea z szabel, powyżej zaś hełm pruski. Na kominku stoi wspaniałe popiersie jenerała, arcydzieło rzeźbiarza Croisy; przed niem leży... dziadek do orzechów z karykaturą ks. Bismarka, który patrzy się na popiersie i wykrzywia się do swego przeciwnika. Obok wisi ładna akwarella, przedstawiająca oficerów niemieckich, zaskoczonych przy śniadaniu przez kule dział francuskich. Przed obrazem stoi karykaturalne popiersie Moltkiego. Zapytany, co ma do powiedzenia o swojej polityce, pokazał nam Boulanger wspaniałe album z fotografiami swoich kolegów ze 114 pułku, poczem rzekł, śmiejąc się: „Muszę być i pozostać sfinksem. Kto dzisiaj postępuje inaczej — jest zgubiony politycznie. To jedno tylko powiem panu: wypowiedziałem wojnę na noże polityce bez kompasu i rządom osobistym. W istocie nie mamy już we Francji ani rządu, ani parlamentu. Dla tego chcę rozwiązania Izby i reformy". — „Cóż słychać z wojną?" — „Ach", — odparł, spoglądając z boku na dziadka orzechów z Bismarkiem, — mogę tylko powtórzyć to, co już tylokrotnie mówiłem: „*Si je voulais la guerre, je serais un fou; si je ne m'y préparais pas, je serais un misérable*". (Gdybym pragnął wojny byłbym szaleńcem; gdybym się do niej nie przygotował byłbym nędznikiem). Uprzejmym uściskiem dłoni pożegnał mnie jenerał i zeszedłem z szerokich schodów, na których wierny Józef, jego mistrz ceremonji, porządkował tymczasem przybyłych gości: deputowanych, księży, damy z arystokracji, oficerów — czekających z niecierpliwością. Wszyscy oni pokładają nadzieje w Jerzym Boulanger. Opuściłem dom; aż po za plac Stanów-Zjednoczonych sięga szereg powozów tych, którzy chcą jeszcze dzisiaj rano być przyjęci. Szczególnie ludzie, ci Francuzi; muszą zawsze mieć kogoś, któregoby mogli uwielbiać, a mimo to utrzymują, że są republikanami."

— **Nowy prezydent.** W dniu 4 marca w południe, odbyło się w Waszyngtonie przelanie władzy na nowego prezydenta, Benjamina Harrison. W tym dniu uroczystym nowy dostojnik udaje się zazwyczaj w czarnym fraku i białym krawacie — pieszo w razie pogody — powozem, jeśli deszcz pada, do senatu, aby złożyć przysięgę na konstytucję i przedstawić się ludowi. Specjalny komitet, złożony z wolnych obywateli nie mających nic wspólnego z administracją, ani też wojskiem, ustanawia się dla urządzenia mu owacji. W drodze zatem otacza go tłum kilkutysięczny ściskają go za ręce, unoszą na ramionach, a wszystko pod dowództwem t. z. *marshala*, rodzaj prefekta policji. Na czele orszaku postępuje kilka oddziałów wojska, marynarki, gwardji narodowej i delegacja stojących w Waszyngtonie wojsk, nie w charakterze urzędowym wszelako. U drzwi pałacu, tłum zatrzymuje się, dając wolne przejście obu prezydentom, (gdyż i ustępujący znajduje się w tej procesji). Po chwili nowy dostojnik ukazuje się na obszernym balkonie, zwanym „balkonem wschodnim", gdzie *coram populo* wygłasza przysięgę, zobowiązując" się szanować i bronić konstytucji i strzedz wypełniania prawa". Następnie, zwracając się do ludu, który z zapartym oddechem lubuje się każdem jego słowem, wypowiada *speech*, pełen patrjotycznych ogólników, o politycznej sytuacji danej chwili, o swych zamiarach, celach i wielkiem zadaniu, jakie ma przed sobą. Mowa ta przyjęta jest głośnemi oklaskami. Jeśli pogoda nie sprzyja (musi być istotnie okropna, aby Amerykanie odmówili sobie owej manifestacji uczuć na świeżem powietrzu), ceremonja złożenia przysięgi i *speech* odbywają się w Izbie Reprezentantów, przepełnionej delagatami ulicy, gdzie w razie nawet najstraszniejszego huraganu stoi tłum ciekawy; przejęty ważnością chwili, nie czuje on wichru ani nawałnicy.

Po dopełnieniu tych opisanych formalności, prezydent, wśród tegoż orszaku i dalszych owacyj, idzie objąć w posiadanie t. zw. Biały Dom (White House), Pałac władzy wykonawczej. Tam ogłasza senatowi i wice-prezesowi, wybór członków swego gabinetu. Następnie naradza się z sekretarzem stanu nad nominacjami ministrów i posłów nadzwyczajnych, którzy mają przedstawiać nowy rząd na dworach europejskich. Skoro te nominacje zostają postanowione, prezydent przedstawia je do zatwierdzenia senatowi; ten je przyjmuje, lub... odrzuca, bo i podobne wypadki zdarzały się niejednokrotnie. Ów dzień uroczysty kończy się czasami wielkim festynem i balem monstre, w którym bierze udział nowy dostojnik, w charakterze urzędowym.

Z wyjątkiem uroczystości inauguracyjnej pierwszej prezydentury w Stanach Zjednoczonych w osobie Waszyngtona, która odbyła się w dniu 4 marca 1789 r. w New-Yorku z wielkim przepychem wśród objawów wzruszenia i najwyższego zapału, ceremonje te nie miały dawniej charakteru tak uroczystego. Jefferson, mianowany prezydentem w r. 1801, przybył konno ze swojej plantacji do Waszyngtonu, aby tam złożyć przysięgę. Tu nowy tryumfator zeskoczył ze swego wierzchowca, przywiązał go do jednej ze sztachet otaczających White-Mansion, wszedł do senatu, dokonał przysięgi, poczem odwiązawszy konia, powrócił do domu skromnym truchcikiem. *O Sancta simplicitas!*

— **Parowy linguagraf kolejowy,** czyli mówiąca lokomotywa, oto najnowszy wynalazek pomysłowego Edisona, za którego wiarogodność trzeba pozostawić odpowiedzialność zagranicznym gazetom, które o tem donoszą:

Wspólnie ze znanym wielkim budowniczym kolei na zachodzie Ameryki, p. Tomaszem Lowry z Minneapolis, Edison kazał patentować aparat, który ma w nader oryginalny sposób zastępować świstawki parowe lokomotywy. Nadal rumaki parowe nie będą już tedy przeraźliwie gwizdały ku mierze coraz bardziej zdenerwowanej ludzkości, ustanie przenikliwe wycie i machina będzie — mówiła; wprawdzie grzmiącemi dźwiękami, dającemi się porównać chyba z piorunującą Homerową mową rozgniewanego Jowisza. Ów linguagraf jest to skromny aparat, złożony ze zwyczajnych rur, drutów, wsuniętego fonogramu i klawiatury, nadto zaopatrzony w wystającą, zgiętą, jakby u trąby, rurę, która np. przy wjeździe do tunelu wyrzuca grzmiącym głosem wyraz „tunell", tak iż słyszą go nietylko wszyscy urzędnicy, ale i wszyscy pasażerowie w pociągu, a dźwięk jego rozlega się szeroko dokoła. Tak samo w danym miejscu woła aparat: „hamulec", — słowem wszystkie dotychczasowe sygnały kolejowe, będące źródłem licznych pomyłek dla nowych urzędników, zostaną zamienione przez wyrazy. Jeżeli wynalazek ten okaże się praktycznym, lokomotywa wywołać ma także nazwiska stacji. Na rachunek tego wynalazku robią już bardzo szerokie plany — mówią o ważnych wiadomościach, jakie udzielać sobie będą mijające się pociągi, o uspakajaniu pasażerów, którzy nie będą potrzebowali się narażać lada sygnału, gdyż go zrozumieją, a przy zbliżającem się niebezpieczeństwie zawiadomieni zostaną wyraźnie, czy mają w wagonie zostać czy też wyskoczyć. Słusznie doprawdy powiedział słynny humorysta amerykański Nym Crinkle, iż za szczęście uważać należy, że nasze stulecie wydało tylko jednego Edison'a; tuzin takich ludzi bowiem, każdy z innemi pomysłami, spowodowaliby takie zamięszanie, że każdy dziesiątek wieku nosiłby piętno nowej epoki, a każdy wynalazek, zanimby jeszcze został wyzyskany, jużby przeszedł do krainy zapomnienia, aby zrobić miejsce nowym bardziej zdumiewającym.

— **Sławny bibljotekarz** Franciszka I go, króla Francji odpowiedział pewnego razu na kilka zadadych pytań naukowych prostem: „Nie wiem" — „Ależ, — zawołał jeden z pytających wzburzony — „król płaci mi za to, co wiem," —odparł uczony skromnie, — „gdyby zaś chciał mi płacić za to, czego nie wiem, niewystarczyłyby skarby jego kraju."

— **„Pallas Athene" Fidiasza.** Wielkiej doniosłości odkrycie zostało zrobione na Akropolis w Atenach. Wykopano tam bowiem napis, zawierający część rachunków, odnoszących się do wykończenia jednego z arcydzieł Fidyasza, posągu Pallas Athene, wykonanego z kości słoniowej i złota. Kierownicy robót oświadczają, iż otrzymali od podskarbich sumę stu talentów (około 500.000 franków), oraz zaznaczają kwoty wydane na kupno złota i kości słoniowej. Z rachunków tych widocznem jest, iż cyfra, wyrażająca stosunek wartości złota do srebra około roku 438 przed nar. Chryst., wynosiła 14 z małym ułamkiem, a zatem zgadzała się mniej więcej ze stosunkiem wartości tych metalów, jaki do ostatnich czasów istniał w Europie. Jest to zupełnie nowe odkrycie i wielce ważne dla badań gospodarstwa narodowego u starożytnych.

Szkodliwość wron. *Ziemianin* podaje zajmujące szczegóły o szkodliwości wron.

Przeszłego lata — pisze jeden z korespondentów — miałem niejednokrotnie sposobność przekonać się, ile szkody wyrządziły wrony szare między bażantami i kuropatwami; doszedłem też do przekonania, że jest koniecznem tępić te drapieżne i szkodliwe ptaki. Tym wszystkim, którzy dotychczas nie mieli sposobności obserwować wron, muszę nadmienić, że żadne ze zwierząt i ptaków drapieżnych nie wyniszczy tyle zwierzyny, ile wrona. Para wron, zepsuje w jednym dniu na świeżo skoszonej łące lub koniczynie 4—5ciu gniazd kuropatw i bażantów, a więc 60—70 jaj. Również młode zające i młode gęsi mają we wronach największych wrogów i niszczycieli. Posiadają wrony odwagę i wytrzymałość w prześladowaniu i niszczeniu swych ofiar nie do uwierzenia: godzinami czasem trwają walki zajęcy matek z wronami o młode, aż nareszcie matki ulegną i młode zajączki stają się łupem nienasyconego i chciwego wroga, jakim dla zajęcy jest wrona. Dla tego są one niebezpieczniejsze od srok, że mają więcej siły i wytrwałości przy napadaniu na zwierzynę. Są przytem niezmiernie ostrożne i przezorne: nie można je podejść na strzał a gniazda trudno odnaleźć. Chcąc zatem zniszczyć w jakibądź sposób wrony, kupiłem małych zatrutych strychniną rybek: to już trochę pomogło, znalazłem kilkanaście wron i jednego tchórza zdechłych. Ponieważ jednak moi sąsiedzi pomimo próśb, żadnych środków nie przedsięwzięli liczba wron się nie zmniejszyła. Kto się zatem zalicza do myśliwych, komu tylko zależy na tem, aby się stan zwierzyny powiększył, ten powinien nietylko sam, ale wspólnie z sąsiadami niszczyć wrony, a nadto prosić i nawoływać, aby tym niszczycielom zwierzyny stanowczą wypowiedzieli wojnę. Obecnie jest to najodpowiedniejsza pora. Używając trucizny, łapek i strzelając, można je znacznie przerzedzić. Stosunek wydatków do szkody, jaką wrony wyrządzają, jest żaden, nie licząc gniewu, jaki każdy myśliwy odczuwa na widok zmniejszającej się u niego zwierzyny. Jedynie wspólnemi siłami przedsięwziąć można odpowiednie i skuteczne środki przeciwko temu nieprzyjacielowi i niszczycielowi zwierzyny.

Część ekonomiczna.

= **Przeciw polityce taryfowej** kolei żelaznych wnoszą petycję rolnicy i przemysłowcy Czech, W tej petycji uskarżają się, że zarządy kolejowe taryfami dyferencjonalnemi i refakcjami szkodzą w wysokim stopniu krajowemu rolnictwu i przemysłowi, a zbytnio faworyzują transporta węgierskie i transitowe.

Tout comme chez nous!

Wiedeń 6 kwietnia.

W obec nieustających walk partji zniżkowej na parkiecie paryskim i berlińskim i mdłych notowań na wszystkich giełdach zagranicznych, wczorajszy dzień spędziła nasza giełda w usposobieniu wyczekującem, lecz silnie podtrzymującem zdobyte dotąd kursa. Mimo więc znacznej podaży przeważnie w Kredytach, która szła z Berlina, końcowe notowania wczorajsze nie wykazują wydatnego cofania się, a jedynie w kilku akcjach bankowych i w rentach obniżenie było widoczniejszem, lecz obok awansów w innych papierach wskazywało ono na silnie u nas okrzepniętą tendencję zwyżkową. W liczbie efektów, które wczoraj szły w haussie, pierwsze miejsce trzymały Länderbanki i Kredyty, a z pośród wielu akcyj kolejowych i transportowych prym trzymały Lyody i Buschtiehrady.

Wieczorem silniejsze kursa paryskie i znakomita repryza w akcjach paryskiego *Credit Foncier*, przeciw którym usilnie pracowała kulisa, poprawiły znacznie usposobienie i wzmocniły rozwój kursów.

Pod temi warunkami rozpoczęte dziś transakcje odznaczały się werwą, przypominającą najświetniejsze czasy naszych giełdowych spekulacyj, i jeżeli nie ilością i wielkością przeprowadzonych operacyj, to odznaczały się znakomitym rozrostem kursów w niektórych dziś patronowanych efektach.

W tym kierunku przodował targ papierów trasportowych, gdyż z rzędu akcyj bankowych szły dziś żwawo w górę jedynie Länderbanki i Bodenkredyty, pierwsze w obec potwierdzającej się wiadomości o dopuszczeniu ich w przyszłym tygodniu na parkiet berliński, drugie na wieść, iż niebawem konwersja prjorytetów Bogumińsko-Koszyckich ustawodawczo zostanie załatwioną.

Obok akcyj transportowych pomyślnie rozwijały się kursa losów i papierów przemysłowych, a renty chociaż nieznacznie, posunęły się dziś wyżej.

Oto końcowe notowania z piątku i soboty:

kredyt austr.	297·50	298·75
„ węg.	302·50	303·75
anglob.	131·50	131·—
uniony	227·—	226·—
bankv.	109·—	109·25
laenderb.	239·40	239·50
ludwiki	207·50	207·75
czerniowieckie	236·50	237·—
renta pap. wsp.	83·95	84·20
„ srebrna	84·75	84·85
austr. złota	111·35	111·30
5% austr.	99·85	99·90
węg. złota	102·85	103·25
5% węg.	94·75	94·90

Ruble 1·28¾ — 1·28¾.

Telegramy „Przeglądu".

Paryż 7 kwietnia (pryw.) Rząd francuski zwołuje na 28 czerwca b. r. międzynarodowy kongres rolniczy. W kongresie oprócz delegatów Tow. gospodarskich ma prawo brać udział każdy ziemianin, z którego kolwiekbądź kraju na kuli ziemskiej, byle przed 15 maja zawiadomił francuskie ministerjum rolnictwa o swoim zamiarze.

Petersburg 7 kwietnia (pryw.) Rząd postanowił wszystką straż nadgraniczną oddać pod zarząd ministerjum wojny (dotąd była pod zarządem ministerjum skarbu) i uorganizować ją zupełnie na wzór i sposób żandarmerji.

Paryż 8 kwietnia. Na bankiecie w Belleville odczytał Naquet mowę Boulangera, w której ex jenerał, napadając jak zwykle na parlament i rząd, między innemi powiada, że chce Francję uwolnić od wyzyskiwaczy i utworzyć rząd z ludzi pracy; obiecuje na wypadek, jeżeliby do steru przyszło stronnictwo narodowe, wnieść zniesienie ustawy o wydalaniu i powszechną amnestję. Podnosi dalej, że skierowane przeciw niemu powołanie do Francji ks. Aumale będzie miało tylko ten skutek, że odejmie republice rekrutów, których jej dostarcza stronnictwo narodowe i że narzucona przez oportunistów posłowi Antoine rola jest zbrodniczą próbą wciągnięcia Alzacji i Lotaryngji do naszych wewnętrznych walk i zapasów.

Dzienniki bulanżystowskie powiadają, że wszyscy członkowie komitetu narodowego zostaną pociągnięci przed nowy trybunał senatorski.

Gazette des tribunaux konstatuje, że senat nie będzie mógł legalnie przystąpić do badania sprawy Boulangera, póki izba nie uchwali ustawy dotyczącej odpowiedniego postępowania.

Paryż 8 kwietnia. Carnot z okazji oglądania dworca kolejowego w Saint Lazare miał mowę, w której między innemi powiedział, że Francja jest krajem pracy i uczciwych ludzi, i że rząd pomimo wykroczeń niektórych niezadowolnionych i chciwych sławy ludzi jest rządem porządku i uczciwości, i potrafi bronić istniejący porządek i wszystkie instytucje przeciw wszelkim napadom.

Tłumy publiczności witały Carnota okrzykami.

Na bankiecie t. zw, alzacko-lotaryńskim, który odbył się w Saint Mandé, powiedział Antoine, że przybył dla tego do Francji, aby głosić pojednanie się wszystkich stronnictw.

Rzym 8 kwietnia. Na konsystorzu, który odbędzie się w pierwszej połowie tego miesiąca, zamianuje prawdopodobnie Papież także jednego austrjackiego kardynała, mianowicie dla Salcburga. W skutek tego św. kolegjum będzie się składało z większej liczby zagranicznych, aniżeli włoskich kardynałów.

Ojciec święty będzie także prekonizował biskupów dla Rosji; dotychczas nie były bowiem jeszcze wszystkie potrzebne formalności wykonane.

Bukareszt 8 kwietnia. Lascarowi i Catargi'emu powierzył król utworzenie nowego gabinetu.

Wiedeń 8 kwietnia. Posiedzenie Izby posłów. Odczytano pismo prezydenta ministrów, wzywające Izbę do przedsięwzięcia wyborów do delegacji.

Minister rolnictwa wnosi projekt do ustawy dotyczącej ulg podatkowych dla przedsiębiorstw nawodnienia obszarów w Monfalcone.

Prezydent oświadcza, że ustawa o zabezpieczeniu robotników otrzymała sankcję cesarską. Następuje dalszy ciąg rozpraw nad budżetem ministerstwa handlu.

Nadesłane.

Podziękowanie.

Z Sanockiego.

Towarzystwu muzycznemu w Sanoku, które z inicjatywy swego przewodniczącego, urządziło dnia 25 z. m. wieczorek na korzyść pogorzelców gminy Prusieka — a tem samem przyszło w pomoc biednym nieszczęśliwym z kwotą wcale pokaźną — w imieniu tychże biednych za poniesiony trud i zachód, wszystkim łaskawym uczestnikom składam serdeczne Bóg zapłać.

Prusiek dnia 5 kwietnia 1889.

Edmund Wasilkowski.

Przyjechali do Lwowa

dnia 8 kwietnia *1889.*

Hotel Żorża: M. Zakrzewski z Czołhan. H. Zakrzewska z Wiktorowa. Z. Trzecieski z Dynowa. S. Mroczkowski z Tarnopola. J. Schwab z Wiednia. S. Tworkowski z Kowenic. M. Poznański z Paryża. W. Kępliez z Kapuściniec. T. Fedorowicz z Klebanówki.

Hotel Europejski: J. Castigliono z Sambora. A. Dupin z Londynu. J. Bogad z Berna. Dr. L. Glaser z Tarnowa. Dr. A. Bock z Berna. F. Dobiasch z Sambora. J. Horodyński z Brodów. F. Waltner z Sambora. W. Smiśniewicz z Poznania.

Hotel Angielski: F. Stanek z Wiednia. A. Kaczubski z Przemyśla. T. Hulimka z Chłopiatyna. F. Nalepa z Budynina. S. Lewandowski z Bełzca. L. Staniszewski z Radomyśla.

Hotel Langa: A. Spitzer z Wiednia. E. Woźniakowski z Koźlak. A. Dingler z Wiednia. K. Lipiński z Sanoka. I. Jerusalem z Wiednia.

Z zbożowych targów.

8 kwietnia	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Czerniowce
Pszenica	6.50—7.20	6.40—7.15	6.25—7.10	6.70—7.25
Żyto	5.30—5.80	5.25—5.75	5.15—5.70	5.40—5.85
Jęczmień	5.75—7.—	5.60—6.75	5.50—6.40	5.75—7.—
Owies	5.80—6.50	5.70—6.50	5.70—6.40	5.90—6.75
Groch	6.50 10.50	6.— 10.—	6.— 9.50	6.50 11.—
Wyka	6.75 7.50	6.50—7.25	6.——7.20	6.75—5.50
Rzepak	13.—13.60	12.80 13.10	12.70 13.40	10.—11.15
Lnianka	—.——	—.——	—.——	—.——
Konic. czer.	60—70—	58—70—	57.—.68—	57.—70—
Konic. biała	50—60.—	50—60—	48.—59.—	31.—85—
Konic. szwed	60.—75 -	—.——.—	—.——.—	—.—20 30

wszystko za 100 kilo netto bez worka.
Rzepak poszukiwany.

Lwów. Z Izby handlowej 8 kwietnia 1889.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m k.	206 —	209 50
„ lwow.-czer-jass. 200 zł. w. a.	236 —	239 50
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	289 —	293 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	216 —
2 Listy zastawne za 100 złr.		
Banku hyp. galic. 5 prc. w. n.	100 20	101 20
6% Listy zastw. Galic. Zakładu kredytowego ziemskiego 36 lat.	— —	— —
Banku hyp. galic. 5 pro. 10% pr.	103 15	104 15
Banku krajowego 4½% w. a.	97 —	98 —
Tow. kred. galic. 5 „ „ „	100 65	101 65
„ „ „ 4 „ „ „	96 —	97 —
„ „ „ 5 „ „ „	100 65	101 65
„ „ „ 4 „ „ „	93 50	94 50
„ „ „ 4½% „	97 75	98 75
„ „ „ 4% „ „	93 —	94 —
3. Listy dłużne za 100 złr.		
G. Z. kr. wł. ( ) 6%) 3% w likw.	— —	57 50
„ „ „ „ (d) 5%) 2½% „	— —	48 —
4. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104 50	105 50
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I. em.	100 50	101 50
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	104 —	106 —
„ „ „ 1883 4½% „	95 10	96 —
5. Losy.		
Losy miasta Krakowa	27 —	30 —
„ „ Stanisławowa	40 —	44 —
6. Monety.		
Dukat holenderski	5.65	5.75
Dukat cesarski	5.68	5.78
Napoleondor	9.54	9.64—
Półimperjał rosyjski	9.85	9.95
Rubel rosyjski srebrny	1·36	1·48
„ „ papierowy	1·27¾	1·29¾
100 marek niemieckich	58 70	59 70

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 8 kwietnia godz. 1. min. 48.

Akcje kredyt	300·25	Węg. kolej półn. wschodn.	180 25
Alpiny	73 40	Wiedeńskie losy kom.	148·75
Kredyty węg.	304 75	Akcje tyton.	117·—
Anglobanki	131·50	Gal. obl. indem.	105·25
Uniony	227·50	Elbethale	209·50
Ludwiki	207·—	Länderbanki	238·25
Nordbahny	262 —	Renta zł. węg.	102·80
Lombardy	104·25	Bankvereiny	109·60
Losy tureckie	28·25	Renta węg. pap.	96·15
Staatsbahny	243·—	Ruble	1·28·50
Czerniowieckie	237·50		

Usposobienie umiarkowane.

C. k. jen. Dyrekcja kolei państwowych.

Wyciąg z rozkładu jazdy

ważnego od 1 października 1888.

Przybywają do Lwowa:

1. godz. 15 m. w nocy, z Budapesztu, Ławocznego. Stryja, Krosna, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa, Stryja
8. godz. 6 m. zrana, z Suchej, Chyrowa i Stryja.
3 godz. 20 m. popołudniu, z Suchej, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa, Stryja.
7 godz. 40 m. wieczór, z Husiatyna.

Wyjeżdżają ze Lwowa:

5 godz. zrana, do Stryja, Ławocznego, Budapesztu Chyrowa, Stróża.
10 godz. 15 m. zrana do: Stryja, Stanisławowa Husiatyna, Chyrowa, Suchej.
7 godz. 50 m. wieczorem do Chyrowa, Suchej.
5 godz. 48 m. wieczorem do Stanisławowa Husiatyna.

64)

OFIARA FATALIZMU.

POWIEŚĆ

Ksawerego de Montépin.

(Ciąg dalszy).

— Zasmucić... ja? — zawołał sierota. — Czyby to było dla mnie podobieństwem... Ale o co mnie pan pytać będziesz, przyrzekam...

— A więc spytaj własnego swego serca i powiedz mi, czy mię kochasz...

Sierota popatrzył na Marcelego z głębokiem zdziwieniem.

— To pytanie... wyszeptał.

— Odpowiedz mi na nie, błagam cię!.. Czy mnie kochasz?...

— Czy ja kocham pana! jakże nie miałbym kochać?... Przysięgam, że gdybym był nawet pańskim synem, węzły krwi nie zdołałyby wzmódz chyba tego serdecznego, niezmiennego uczucia, jakie mam dla pana. A potem, czyliż dla mnie nie jesteś drugim ojcem? Panu również winien jestem życie... Czy sądzisz, że mógłbym o tem zapomnieć?

— Nie, moje dziecko, nie sądzę... — odpowiedział Marceli wzruszony do głębi, — i zapytując cię w tej chwili miałem nadzieję, spodziewałem się tych słów, które posłyszałem rzeczywiście... Pewnym już będąc twego przywiązania, potrzebowałem jeszcze jednego zapewnienia zanim przed tobą otworzę me serce, jak to uczynię, zanim roztoczę przed twemi oczyma tę przyszłość, którą wymarzyłem... Raulu, powiedziałeś mi, że mnie kochasz jak ojca... Czy chcesz być moim synem?... Czy chcesz, aby oba nasze istnienia złączone były z sobą odtąd tak, jakby w rzeczy samej węzeł krwi nas łączył, jakby istotnie jedna krew płynęła w naszych żyłach?... Jestem starym kawalerem, nie ożenię się nigdy... Jestem bardzo bogatym, majątek jest mi często tylko ciężarem, kłopotem zawsze... Żyję sam i jest mi na świecie bardzo smutno... od ciebie zależy zastąpić mi dzieci, których nigdy mieć nie będę i których nie kochałbym też więcej niż kocham ciebie... W imię twego ojca, który był moim przyjacielem, Raulu, nie odmawiaj mi!.. Szczęście moje jest w twojej dłoni. Otwórz dłoń tę i powiedz mi: Bądź szczęśliwym!... Gdybyś ty wiedział, jak uśmiecha się do mnie ta myśl, że w tobie będę miał na moję starość młodego towarzysza! Gdybyś wiedział, jak mi się drogim staje ten majątek, dziś tak mi bezpotrzebny, skoro ty zgodzisz się dzielić go ze mną!.. Raulu, ja w życiu miałem okropne chwile... przecierpiałem wiele, niesłychanie wiele, włosy moje posiwiały przedwcześnie!... Nie odnawiajże ty wszystkich ran moich goryczą odmowy!... Niechaj litość dla mnie dołączy się do uczuć życzliwych... Powiedz, że mnie już nie opuścisz nigdy... powiedz, że zgadzasz się na to, aby być moim synem...

Pan de Labardès umilkł.

Ze wzrastającem wzruszeniem wymawiał ostatnie swej prośby słowa... Dźwięk jego głosu był błagalny, kolana nawpół ugięły się pod nim.. ręce wyciągnęły ku Raulowi... Możnaby sądzić, że błaga o łaskę tego młodzieńca, przed którym roztaczał widnokrąg wspaniałej i niespodziewanej nigdy przyszłości.

Raul w odpowiedzi rzucił mu się na szyję i pośród łez zdołał wyszeptać tylko te dwa wyrazy tak słodkie:

— Mój ojcze!...

Marzenie Marcelego spełniało się... miał rzeczywiście zastąpić ojca temu dziecku, które uczynił sierotą!...

Nazajutrz zaraz pan de Labardès i Raul de Simeuse opuszczali razem Pyreneje.

Najprzód udali się do Poitou. Marceli chciał się sam zająć sprawą sukcesji i uchronić od roztrwonienia przez obcych skromne dziedzictwo syna komendanta.

Skoro dokonał pierwszych tych starań, a nie zajęło to zbyt wiele czasu, pan de Labardès puścił się z Raulem na wojaż, który trwał lat kilka; obadwaj zwiedzili kolejno wszystkie znaczniejsze państwa Europy, spędzając po kilka miesięcy w każdej stolicy.

Podróże dopełniły wykształcenia młodzieńca i uczyniły go kompletnie ukończonym światowcem, w najlepszem znaczeniu tego wyrazu.

Skoro już skończyły się te peregrynacje, Marceli przywiózł przybranego syna swego do Prowancji i z całem zamiłowaniem otoczył go w willi Labardès całym tym zbytkiem, wszystkiemi przyjemnościami, które tak są miłemi dla młodzieży, a których on dla siebie nigdy nie czuł potrzeby.

Raul miał pojazdy, wierzchowce, broń angielską, psy najczystszej rasy, przepiękny statek obsługiwany przez trzech ludzi na morskie wycieczki...

(C. d. n.)

Anonse PP. Abonentów.

Które każdy abonent ma przywilej umieszczać bezpłatnie w objętości 12 wierszy miesięcznie.

Jest do nabycia powieść Monte Christo. 8 tomów oprawne za mierną cenę złr. 4. Chcący nabyć może się listownie zgłosić u podpisanego. Kleban, Krystynopolu.

Lakiernik znający tapicerkę, może się zgłosić listownie. Adres: W. P. F. Kocianińczyki. Robotę można zaraz rozpocząć.

Majątek ziemski składający się z 225 morgów pola ornego, 28 lasu, 10 łąk, 15 pastwisk, budynku mieszkalnego, zabudowań gospodarskich i prawa propinacji, oddalony o pół mili z Sądowej Wiszni, jest pod korzystnemi warunkami z wolnej ręki zaraz do sprzedania. Bliższej wiadomości udzieli p. Lisikiewicz w Sądowej Wiszni.

Wgo Pana J. S. Hommego nauczyciela tańców, upraszam, w Jego własnym interesie o podanie mi miejsca Jego obecnego pobytu. Herman Mondschein dyetarjusz ewidencyjny w Kałuszu.

Poszukuje się do kupienia folwark zawierający obszaru od 40 do 50 morgów pola ornego z budynkami gospodarczemi i domem mieszkalnym w powiecie tarnopolskim, brzeżańskim, podhajeckim lub rochatyńskim. Oferty: E. Nowakowski, Brzeżany.

Wdowa po urzędniku, w wieku średnim, bezdzietna, życzy sobie zająć się gospodarstwem (nawet i na wsi) za miernem wynagrodzeniem, lub bez. Bliższa wiadomość w Biurze Dzienników, przy ulicy Karola Ludwika Nr. 9.

Realność w Stryju do sprzedania za cenę umiarkowaną w najpiękniejszej części miasta składająca się z domu o 5ciu pokojach, werandy, kuchni, spiżarni, wozowni, stajni i małego ogrodu w którym są również drzewa owocowe, do kąpieli rzecznej bardzo blisko. Zgłoszenia przyjmuje listownie H. O. Stryj ulica Bolechowska.

Dam 5 złr. za wyszukanie metryki chrztu Franciszka Nowosieleckiego i tegoż ojca, z 18 wieku. Sybilla Dydyńska w Grząziowy, poczta Wojtkowa.

Ekspedytorka i telegrafistka poszukuje posady K G Olszanica koło Ustrzyk.

Udziela rady i przyjmuje zgłoszenia Dam pod ścisłą dyskrecją. J. Sławkowska w Gródku koło Lwowa.

Wdowa po nauczycielu z dzieckiem dwuletnim szukająca obowiązku na wsi przy gospodarstwie, niemogłaby w tych dniach zgłosić się do Wch Abgarowiczów, ul. Czarneckiego Nr. 8 I. piętro naprzeciw Strzażnicy ogniowej gdzie się dowie o reszcie.

Pana Stanisława Lelo przy kolei Karola Ludwika lub tegoż przyjaciół i znajomych o podanie tegoż adresu bardzo prosi Alojzy Zajączkowski w Toustem.

Odpowiedzialny redaktor: Wacław Masłowski — Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej — Z drukarni nar. W. Manieckiego — Zarządca: Walenty Hoćek